Nr 223. Kraków, Niedziela 30 Września 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się przysyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — **Agencya J. Hoposa i A. Salomonowej,** plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego,** Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki do „Nowej Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podane w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2 K 40 h** kwartalnie, a nadto:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1 K 80 h** kwartalnie.

Precz z majoryzacyą!

Artykułem naszym „O solidarności“ zajmowała się „Gazeta Narodowa“, a jej wywody przytoczył „Czas“. Organa te chcą wmówić w swoich czytelników, żeśmy w tej kwestyi cofnęli się ze stanowiska, jakie stronnictwo nasze na wiecu lwowskim zajęło. Przytoczyliśmy onegdaj z programu, na wiecu lwowskim uchwalonego, ustępy do kwestyi solidarności odnoszące się, a nasi czytelnicy mogli się przekonać, że zarzut, nam czyniony, mija się z prawdą, a dodajmy, że świadomie i tendencyjnie. To właśnie te szanowne organa zniewolone były cofnąć się w swych wymyślaniach, bo już ponad wszelką wątpliwość okazało się, że stronnictwo demokratyczne polskie nietylko nie wywiesiło hasła: „precz z solidarnością“, jak to prasa konserwatywna w ludzi wmawiała, ale przeciwnie, ci demokraci właśnie w obronie solidarności stanęli.

Bo my nie patrzyliśmy obojętnie na to, że w dawnej Radzie państwa kilkunastu posłów polskich poza Kołem stało i zdajemy sobie sprawę z tego, że z teraźniejszych wyborów raczej więcej, niż mniej takich posłów wyjdzie. My widzimy utratę siły i znaczenia naszej delegacyi wiedeńskiej w tem, że nie wszyscy posłowie polscy, „jak jeden mąż“, stają w obronie praw i interesów naszego narodu i kraju. Konserwatyści z Koła polskiego nie chcą jednak przyczynić się do odbudowania solidarności, bo im wygodniej z tem, że nie mają ostrej opozycyi w Kole, że więc mogą swój program konserwatywny w całej pełni przeprowadzać, a jako najsilniejsza organizacya poselska w Wiedniu, mogą swoich ludzi pchać do rządu i na stanowiska wpływowe.

Należący do Koła posłowie demokratyczni, zasłaniali Koło polskie przed zarzutem, że jest organizacyą czysto konserwatywną i koteryjną i dawali mu pozór reprezentacyi krajowej. Obecnie żądają miasta od posłów swoich, by raz zerwali z upokarzającą rolą wysługiwania się konserwatystom, żeby przypomnieli sobie, iż własny mają program i własnej idei służyć powinni, że nadal nie zdołają się z zarzutu bezczynności swojej oczyścić tem, iż są w mniejszości. „Miejcie przynajmniej prawa mniejszości — odpowiadają im — i takie zajmijcie stanowisko, żeby was majoryzować nie można“.

Dla czegóż posłowie ludowi do Koła należeć nie chcą? Bo byliby tam majoryzowani, byliby przez p. Kozłowskiego i towarzyszy skazani na bezczynność, na wieczne milczenie i jak Chińczyk z wystawy herbacianej, mieliby w Izbie rolę wiecznego kiwania głową na znak potakiwania temu, co p. Kozłowski lub grubsza jeszcze ryba konserwatywna wygłaszać raczy w imieniu kraju i narodu polskiego.

Takiej majoryzacyi nie chcą nadal poddać się także posłowie demokratyczni, miejscy, — z wyjątkiem tych, co wolą być ciurami aniżeli rycerzami. Walka wyborcza rozegra się tedy między dwoma obozami: po jednej stronie zostaną konserwatyści i ich ciury, po drugiej stronie lud i miasta, a hasłem tej walki będzie „precz z majoryzacyą“.

Tylko jako równi z równymi zasiadać mogą posłowie polscy w Kole polskiem. Każdy poseł musi mieć zawarowane sobie prawo skutecznego reprezentowania programu, na podstawie którego posłem został. Koło polskie musi stać się reprezentacyą kraju prawdziwą i rzeczywistą, organizacyą żywą, i musi obejmować interesa wszystkich stanów, — bo tylko wtedy będzie reprezentacyą narodową. I nie potrzeba o to obawiać się, że sprawa na prawdę narodowa i krajowa nie zjednoczy wszystkich posłów polskich do solidarnego działania. — Co prawda, nie przyjdzie tak łatwo Kołu polskiemu wyforować się na rodzaj instytucyi nadwornej; ale za to będzie to organizacya poselska więcej polska, niż austryacka.

Doprowadzić do zsolidaryzowania wszystkich posłów polskich nie chcą najkonserwatywniejsi, nie zdołają mniej konserwatywni członkowie Koła polskiego, bo oni wszyscy nie chcą wyrzec się korzyści z dotychczasowej organizacyi. Te korzyści są: obrona interesów klasy, z której owi posłowie wychodzą i obławianie się osobiste, czy to posadami, czy też innemi stanowiskami, zapewniającemi wpływ i znaczenie. Łącząc się z demokratami i ludowcami, trzebaby utracić na ich korzyść parę miejsc w delegacyach wspólnych, parę miejsc w tych komisyach parlamentarnych, z których wychodzi się na wysokie stanowiska, — a to ciężko.

Otóż dopomódz im potrzeba do takiej rezygnacyi i po prostu wymusić zmianę statutu Koła. Tego sami demokraci nie potrafią, więc zawarli sojusz z ludowcami. — Związek miast z ludem, to już potęga, i o to powód, dlaczego konserwatyści przerazili się tak zwanej koncentracyi, i dla czego ją zwalczają. Nie mając słuszności po swojej stronie, posługują się oszczerstwami, starają się o rozdwojenie w stronnictwie demokratycznem, wyławiają słabsze charaktery i przykuwają je do siebie, robią wszystko, ażeby przeszkodzić zsolidaryzowaniu wszystkich posłów polskich.

Bo nikogo nie złapie p. Dawid Abrahamowicz na to, co we wczorajszem sprawozdaniu swojem poselskiem powiedział: „że Koło chętnie zmieni swój regulamin, ale niech posłowie wstąpią do Koła i odpowiednie wnioski postawią“. Któż jednak zdecyduje, czy i co z tych wniosków ma być przyjęte? Większość, złożona jest z p. D. Abrahamowicza, Kozłowskiego, Merunowicza et cons., to znaczy, zdecyduje po swojemu, — a tu chodzi o porozumienie się równych z równymi. Do powzięcia decyzyi co do zmiany regulaminu Koła nie potrzebują konserwatyści, — żeby formalnie wnioski wyszły od członków Koła. Forma ta jest niczem, — a mając większość, mogą konserwatyści od razu uchwalić te zmiany, na które przystać gotowi. Zadanie stronnictw opozycyjnych są przecież znane.

Ale tego nie chcą, bo konserwatyści mają doskonałą broń dla tłumienia każdego prądu wolnego: głosowanie w Kole. Większość, ich większość, już uchwali, czego oni potrzebują.

Panowie! My jednak, chociaż na razie jesteśmy mniejszością, mamy także prawa, swoje i dobre, i w służbę waszą nie pójdziemy. Majoryzować się nie damy — a do walki wyborczej pójdziemy w obronie solidarności pod hasłem: „precz z majoryzacyą“.

Nędza szkolnictwa galicyjskiego w świetle cyfr.

II.

Gdy poświęcimy chwilkę uwagi statystyce szkół średnich, przekonamy się, że i nasze gimnazya chromają pod niejednym względem.

Statystyka wykazuje, że w r. 1795/6 było 186 gimnazyów i realnych gimnazyów w całej Przedlitawii. Jeżeli powiemy, że z tego przypadało na Galicyę **30** gimnazyów, to tak przytoczona liczba jeszcze nam niewiele powie. — Ułóżmy jednak tabelkę porównawczą i zbadajmy, jak się ma w każdym z poszczególnych krajów liczba gimnazyów do liczby ludności, a otrzymamy wielce ciekawe cyfry:

	Liczba gimnazyum	Jedno gimnazyum wypada na tysięcy mieszk.
Tyrol z Voralb.	11	87
Salzburg	2	90
Kraina	5	104
Śląsk	6	105
Austrya N.	26	106
Morawa	22	106
Czechy	56	106
Karyntya	3	123
Dalmacya	4	135
Pobrzeże	5	140
Styrya	9	147
Austrya W.	4	202
Bukowina	3	225
Galicya	**30**	**226**

Jesteśmy znowu na końcu i to jeszcze z jaka różnicą cyfr! Oprócz Bukowiny, wiernej towarzyszki naszej doli i Austryi Wyższej, która kształci się więcej w kierunku realnym, we wszystkich zresztą innych krajach 1 gimnazyum wypada na ludność o wiele a nawet ogromnie mniejszą niż u nas. Szczęśliwe kraje! Gdyby do nas tamte miary stosowano, to powinnibyśmy mieć w porównaniu ze Styryą gimnazyów 46, z Pobrzeżem 48, z Dalmacyą 50, z Karyntyą 55, z Czechami, Morawą, Austryą Niższą, z Krainą i Śląskiem 64 lub 65, z Salzburgiem 75 a, mierząc się z Tyrolem, nawet 78, podczas gdy mamy tylko 30 gimnazyów z mozołem — a częstokroć (jak w Dębicy) dopiero po przyrzeczeniu wielkich ofiar — wyżebranych. I to się nazywa u Niemców „robienie darowizn“ dla Galicyi!

Lecz idźmy dalej. Przyglądając się personalowi nauczycielskiemu, spostrzegamy, że nigdzie niema tak wielkiej liczby suplentów, co w naszym kraju. W stosunku do rzeczywistych profesorów jest w Karyntyi i Dalmacyi suplentów mniej niż połowa, w Pobrzeżu i Bukowinie 1/3, w Czechach, Austryi N., Śląsku 1/4, w Austryi W. 1/5, w Styryi 1/6, w Tyrolu 1/8, w Salzburgu 1/10, w Galicyi natomiast na 359 profesorów wypada **192** suplentów, zatem więcej niż połowa.

Ile między tymi suplentami było wykolejonych medyków, prawników, teologów i innych „przejściowych“ nauczycieli, o tem nasze źródła milczą, a szkoda, bo tym sposobem pozbawiają obraz naszej nędzy umysłowej jednego, dość wyrazistego rysu.

Przechodząc do uczniów, notujemy naprzód, że w r. 1896 na 57.279 uczniów gimnazyalnych w całej Przedlitawii — wypadało na Galicyę 12.894. Polskiej młodzieży mieliśmy w gimnazyach naszych i obcych ogółem **10.619**, z tego w Śląsku 226, w Bukowinie 149, w Austryi Niższej 89, a w innych gimnazyach poza galicyjskich 18. — (Niemców było w gimnazyach 24.788, Czechów 13.603, Rusinów 2543).

Niezbyt świetnie powodziło się naszej młodzieży w naukach, gorzej niż Serbom, Czechom, Rusinom i Niemcom. Z ogólnej liczby młodzieży, uczęszczającej do polskich gimnazyów nie otrzymało postępu **14·2%**. Szczególnie uderza ogromna ilość poprawek, bo aż 1/4 wszystkich poprawek w Przedlitawii.

Przy egzaminach dojrzałości reprobowano **13·5%**, więc, prócz Śląska i Bukowiny, najwięcej ze wszystkich krajów całej Przedlitawii.

Wiele przyczyn składa się zapewne na ten niepomyślny wynik, jak lenistwo naszej młodzieży, brak pomocy domowej z powodu ubóstwa rodziców (64% uczniów było uwolnionych od opłaty szkolnej), przeładowanie szkół nieegzaminowanemi siłami nauczycielskiemi bez wyrobionej metody a częstokroć, (jak u „przejściowych“) i wiedzy potrzebnej, lecz jednym z najważniejszych powodów tej dolegliwości jest niezawodnie przeludnienie wielu naszych gimnazyów a stąd i przepełnienie klas uczniami.

Na 1 gimnazyum przypadało w roku 1896 w Salzburgu uczniów 236, w Śląsku 256, w Karyntyi 261, w Tyrolu 269, w Czechach 277, w Dalmacyi 279, w Morawie 291, w Styryi 294, w Krainie 315, w Austryi N. 323, w Pobrzeżu 339, w Austryi W. 348, **w Galicyi zaś 470 uczniów**. Jedna tylko Bukowina figuruje poza nami z liczbą 665 uczniów na każde z 3 tamtejszych gimnazyów.

Prócz Krainy i Bukowiny nigdzie indziej nie przypada tyle uczniów (22) na jednego nauczyciela, co w Galicyi. I znowu szkoda, że źródło nasze nie podaje, ilu uczniów wypada średnio na każdą klasę naszych gimnazyów, a ilu gdzie indziej, bo mielibyśmy znowu sposobność do niekorzystnych dla nas porównań. Nie wiemy, jak jest gdzieindziej, ale w Krakowie panują pod tym względem wprost niemożliwe stosunki. Pięćdziesięciu uczniów na jedną niewielką salę (w szkole realnej nawet 57), to liczba, urągająca już nie samej tylko pedagogii i higienie, ale wprost zdrowemu rozsądkowi. To tłocznie do wytwarzania charłaków fizycznych i umysłowych, ale nie zakłady pedagogiczne!

Jak to dobrze, że tyle młodzieży przepada przy wstępnych egzaminach do naszych gimnazyów, bo inaczej kierownicy administracyi szkolnej straciliby do reszty miarę, a nawet głowę. Nawet taki geniusz w wyszukiwaniu ukrytych zdolności pedagogicznych, jak p. Bobrzyński, nie umiałby wtenczas zaradzić brakowi sił nauczycielskich. Wstępne egzamina ratują grubo sytuacyę. Z naszego wykazu statystycznego okazuje się, że w r. 1895/6 na **3548** uczniów zgłoszonych do wstępnego egzaminu w gimnazyach galicyjskich reprobowano aż **773** uczniów, t. j. przeszło piątą część, czyli 21·7%. — Takiego procentu reprobowanych nie wykazuje żaden inny kraj przedlitawski. Nie chcemy przesądzać, czyja w tem wina, czy uczniów, czy szkół ludowych, czy samych egzaminatorów. Sprawa ta jednak domaga się bliższego wyjaśnienia, żeby profesorów nie posądzano, iż zaciągnęli się także w służbę wstecznych dążności „odciągania młodzieży od szkół średnich“. (Słyszeliśmy już takie zarzuty, pomimo że w Krakowie egzamina wstępne wypadają bardzo dobrze).

Na razie kończymy przegląd cyfr, dotyczących naszego szkolnictwa; o innych szkołach zdamy sprawę po wyjściu następnego zeszytu „Muzeum“.

Pałasz i kropidło.

Przesilnie polityczne, jakie przebyła Francya pod hasłem sprawy Dreyfusa, i wypadki polityczne, które potem nastąpiły, wykazały słabą stronę trzeciej republiki, mianowicie panowanie prądów monarchicznych i klerykalnych w armii. Na tem właśnie nacyonaliści zbudowali swą popularność, i do tej chwili jeszcze przymierze „pałasza i kropidła“ jest widmem, niepokojącem republikę.

Walka z klerykalizmem leży w programie wszystkich postępowych i szczerze demokratycznych stronnictw republikańskich; ale walczyć z armią niepodobna, bo armia stanowi potęgę republiki, jej nadzieję na przyszłość, rękojmię jej odrodzenia i przyszłej chwały. Cóż tedy począć? Oto należy zmienić ducha armii, zrepublikanizować ją. Aby to osiągnąć, trzeba rozerwać sojusz pałasza z kropidłem, wyzwolić armię z pod wpływów klerykalnych.

Obecne ministerstwo Waldecka-Rousseau doskonale rozumie tę sytuacyę i w republikańskiej puryfikacyi armii upatruje jedno z głównych swych zadań. Jak wiadomo, sama zmiana ministra wojny, powołanie generała André na miejsce Gallifeta, była objawem tych dążności. Zmiana szefa sztabu generalnego i usunięcie kilku wysoko postawionych generałów — zmierzała do tego samego celu. Środki te jednakże okazały się niewystarczającemi: uratowały powagę rządu republikańskiego, ale nie wyparły ducha klerykalnego z armii.

Nowy, o wiele głębiej sięgający środek zapowiedziano obecnie: reorganizacyę wyższej szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Szkoła ta, będąca rozsadnikiem wyższych oficerów we Francyi, oddawna pozostaje pod wpływem klerykałów i reakcyonistów. Profesorowie szkoły mianowani są z polecenia inspektorów armii, a że wszyscy inspektorowie są również wychowańcami szkoły saint-cyr'skiej i kształcili się pod kierunkiem klerykalnych profesorów, przeto tendencya szkoły pozostaje zawsze ta sama. Minister André pragnie temu zapobiedz i w tym celu opracował projekt reorganizacyi szkoły, na mocy którego minister wojny będzie na

Stanisław Konarski.

(1700 — 1900.)

Historya oświaty i cywilizacyi w Polsce pod datą dzisiejszą wskazuje wiekopomną rocznicę. Dwieście lat temu z łona narodu wyszedł mąż, który stał się światłem swej epoki, który silnym ramieniem dźwignął i na nowe pchnął tory życie umysłowe społeczeństwa polskiego, a działaniem swem wypełnił jedną z najpiękniejszych, najchlubniejszych kart w smutnej dobie zapadającego mroku politycznego i umysłowego.

Wybitnym postaciom przeszłości perspektywa dziejowa dopiero daje należytą wyrazistość konturów, pozwalając ogarnąć krytycznie ich działalność. Co wytrzyma ogniową próbę krytyki historycznej po upływie półtora wieku, to można śmiało przenieść do panteonu narodowej chwały. Postać Stanisława Konarskiego, wielkiego szermierza wiedzy i prawdy, hetmana, który w przededniu politycznego upadku narodu, wywalczył bezkrwawe zwycięstwo ducha i rozświecił drogi cywilizacyjnego pochodu narodu, jaśnieje nam w perspektywie dziejowej w całym blasku zasługi i w dniu dwuwiekowej rocznicy przypomina obowiązek uczczenia jego pamięci.

Czasy saskie w historyi naszej są niewątpliwie jednym z najsmutniejszych okresów. Równolegle z rozluźnianiem się organizmu państwowego i politycznego Rzeczypospolitej, mrok ogarnia wszystkie dziedziny umysłowego życia narodu. Obie akademie: Jagiellońska i Zamoyska upadają w znaczeniu i schodzą do rzędu lichych szkół średnich, niektóre zaś szkoły średnie, zostające pod auspicyami Jezuitów, toczących zaciętą walkę z Pijarami i Akademią krakowską, znajdują się w każdym kierunku w stanie godnym pożałowania.

Konarski był mężem opatrznościowym, który w chwili największego niebezpieczeństwa stanął na wyłomie i podjął wielkie dzieło reformy oświaty i wychowania. Jasnym, trzeźwym i spokojnym umysłem zrozumiał on, że społeczeństwo, co „jadło, piło i popuszczało pasa“, dopiero w dzieciach może się odrodzić i w dziedzinę też wychowania skierował usiłowania całego życia. Do tej działalności przygotowali mu grunt poprzednicy jego, Pijarzy, sprowadzeni do Warszawy w roku 1642 przez Władysława IV, jako współzawodnicy do walki z Jezuitami, jak niemniej działalność licznych w owej epoce satyryków, którzy byli wyrazem ocknienia się społecznego sumienia i odczutej przez światłą część ogółu potrzeby reformy istniejących w szkolnictwie i polityce stosunków. Bo cokolwiek da się powiedzieć o smutnym stanie naszej umysłowości XVII wieku, zaprzeczyć trudno, że pod popiołem szarzyzny i zastoju umysłowego tlały zarzewia bujnego rozkwitu literatury, mające swe źródło w prawach ciągłości rozwoju ducha sięgającego nieprzerwanemi ogniwami do epoki złotego wieku. Prace najnowszych badaczy piśmiennictwa, które nam odkryły liczny poczet nieznanych a świetnych XVII i XVIII wieku pisarzy, obaliły pod wielu względami pobieżne i nie wytrzymujące już dziś krytyki opinie dawniejszych historyków literatury, potępiające ryczałtem naszą umysłowość XVIII wieku. Konarskiemu przypadło w udziale stoczyć ostateczną, rozstrzygającą walkę i odnieść zwycięstwo, które otwarło na ścieżaj wrota nowym strumieniom światła i wiedzy i całą umysłość stulecia na nowe skierowało tory.

Przedsięwzięcie takie przechodziło niewątpliwie siły jednego człowieka. Ale Konarski należał do tych niepowszednich postaci dziejowych, które skupiają w swej działalności pracę długiego szeregu poprzedników, był jednym z tych pionierów światła, którzy rozświecają drogi pochodu na całym szlaku cywilizacyi narodu. Nie jako nauczyciel, ale jako obywatel przystąpił do dzieła reformy szkolnictwa, bo dlań reforma wychowania była sprawą publiczną w najszerszem pojętą znaczeniu. A tam, gdzie wpływ zreformowanej szkoły nie mógł już sięgnąć, niósł Konarski myśl swą w szatę wytwornego, nieskażonego słowa przyodzianą i dotykając wszystkich dziedzin życia publicznego, głosem proroka nawoływał do poprawy istniejącego stanu. Na rozgraniczu dwóch epok dziejowych, na wielkim przełomie, który, zamykając okres politycznego istnienia niepodległej Polski, otworzył jej wrota życia duchowego, Konarski, jako wychowawca, polityk, filozof i kapłan, jest jedną z największych współczesnych postaci.

Stanisław Hieronim Konarski urodził się w Zarzycach w województwie krakowskiem 30 września 1700 roku, jako jeden z sześciu potomków kasztelańskiego rodu Jaksa-Gryfitów. Wcześnie osierocony, po ukończeniu szkół pijarskich wstąpił za przykładem swych braci Ignacego i Antoniego do zakonu Pijarów i odbywszy nowicyat w Podolińcu na Spiżu był najpierw nauczycielem języków klasycznych w tamtejszej szkole, a następnie w gimnazyum pijarskiem w Warszawie. Obdarzony niezwykłym, tak w poezyi, jak prozie talentem autorskim, pisywał wzorem ówczesnym napuszone panegiryki łacińskie, wielbiąc możnych krewnych i upamiętniając ważniejsze rodzinne wypadki. Jeden z wujów jego, Jan Tarło, widząc zdolności młodzieńca, wysłał go swoim kosztem do Rzymu i Niemiec na dalsze kształcenie w różnych umiejętnościach. Za granicą a zwłaszcza w Rzymie w kollegium t. zw. „nazareńskiem“ młody Pijar skorzystał tak wiele, że już po 2 latach pobytu ofiarowano mu tam katedrę nauczycielską. W powrocie do kraju zwiedził Konarski Francyę i Niemcy, gdzie znajomość z głównymi ówczesnymi pedagogami, jak Fontenellem i Rollinem, oraz zbadanie urządzeń szkolnych za granicą, natchnęły go po raz pierwszy myślą reformy szkół w kraju i wpłynęło na zmianę dotychczasowych jego upodobań literackich. Do kraju wrócił w r. 1731, jako mąż już dojrzały i świadom programu swego przyszłego działania. Widząc anarchię w kraju i dotkliwy brak skodyfikowanych praw, przystąpił do zebrania rozproszonych dotąd praw i konstytucyj sejmowych i w przeciągu lat czterech, 1732—1736, ogłosił pomnikowy zbiór „Volumina legum“, poprzedziwszy go obszerną przedmową o znaczeniu prawa publicznego w Polsce. Już w tej pracy widoczną była głęboka znajomość stosunków prawno-politycznych w kraju, którą w krytyczniejszej już formie ujawnił w całym szeregu pism politycznych, zawierających krytykę urządzeń państwowych i prerogatyw szlacheckich. Zatarg o następstwo tronu po Auguście II. spowodował Konarskiego do napisania „Listów poufnych“ (1733), w których gorąco oświadczył się po stronie Leszczyńskiego. Wysłany z poselstwem Ożarowskiego do Francyi, popierał gorąco sprawę Leszczyńskiego. Świadek bezskutecznej, powtórnej elekcyi tego króla, współdziałający z tymi, którzy, podtrzymując Leszczyńskiego, opierali się zgubnej dla kraju polityce saskiego domu i jego ministrów, poszedł za królem do Francyi. Tam to podczas rozpamiętywania na emigracyi dojrzały w umyśle Konarskiego jego wielkie reformatorskie idee. Odrzuca ofiarowaną sobie przez stronnictwo Augusta infułę biskupią w Przemyślu i wraca do kraju, jako zwykły zakonnik, aby podjąć swe wielkie dzieło.

Reforma ta, pojęta i zakreślona szeroko, nie ograniczyła się do jednej tylko dziedziny wychowania publicznego, ale rozpoczęła się w kilku równocześnie kierunkach. Wstępem do niej poważnym było wzmiankowane już wyżej wydawnictwo „Voluminów legum“, a dalszych politycznych idei Konarskiego rozwinięciem było czterotomowe dzieło: „O skutecznym rad sposobie“ (1760), uderzające w gwałtowny sposób na „liberum veto“, jako źródło rozstroju w Rzeczypospolitej. W tych dwóch dziełach, oprócz całego pocztu ulotnych i okolicznościowych broszur, przebija się cała głębia refleksyjnego umysłu autora, który jasno przewidywał najzgubniejsze skutki istniejącej organizacyi państwowej.

Czując, że starsze pokolenie nigdy go nie zrozumie i rad jego nie przyjmie, zwraca swe usiłowania wyłącznie już na pole szkolnictwa, aby przygotować umysły młodego pokolenia do przyszłej rozumnej obywatelskiej i politycznej pracy. W tym celu otwiera w r. 1740 głośne swoje „Collegium nobilium“ w Warszawie i wydaje dzieło: „De emendandis eloquentiae vitiis“, które współczesny mu Janocki nazywa „złotą księgą, wskrzeszającą dawne świetne czasy krasomowstwa narodowego.“ W tem dziele, stanowiącem niespożyty chwały Konarskiego pomnik, gromi on napuszystości stylu, makaronizmy i płytkość treści utworów ówczesnych, a piętnując przykłady tego, rozpoczyna od własnych młodzieńczych utworów, wykazując wstrętne i opaczne strony dotychczasowego smaku w piśmiennictwie.

Jednostronny, bezmyślny i mechaniczny system szkolny zmienia według planu szkół zagranicznych, według collegium nazareńskiego i gimnazyów francuskich na inny. Podczas

przyszłość samodzielnie mianował profesorów szkoły wojskowej, jakoteż egzaminatorów. W ten sposób minister chce sparaliżować wpływy reakcyjno-klerykalne w najwyższym zakładzie wojskowym we Francyi, co z czasem odbić się musi na usposobieniu sztabu generalnego i całej armii, zarażonej dzisiaj jeszcze duchem nacyonalistycznym.

Oczywiście środek, zapowiedziany przez ministra wojny, wywołał wielką niechęć i oburzenie w kołach klerykalno-monarchicznej opozycyi i nacyonaliści dzisiaj już zapowiadają, że po ponw nem zebraniu się izb ustawodawczych, środek ten wywoła burzę w parlamencie. Będziemy mieli znowu jednę z tych wielkich dyskusyj, które w najnowszych dziejach parlamentaryzmu francuskiego tak wielką odgrywają rolę. Walna bitwa parlamentarna nacyonalistów z republikanami ma wykazać, czy pozycya gabinetu Waldecka-Rousseau pozostała tak silną, jak ubiegłej sesyi, czy też reprezentacya narodu zaczyna się od niego odwracać.

Walka z klerykalizmem zapewnia rządowi żywe sympatye stronnictw lewicy. ale wyznać trzeba, że to jeszcze nie umacnia jego stanowiska. Aby się trzymać u steru, Waldeck-Rousseau musi uciekać się do coraz to nowych środków, by wciąż na nowo podniecać zapał stronnictw większości i nie dopuścić do rozluźnienia w obozie republikańskim.

Po zwołaniu parlamentu nastąpi dla rządu chwila trudna i stanowcza. Nacyonaliści wytężą wszystkie siły, aby obalić ministerstwo Waldeck-Rousseau, bo wiedzą, że żaden rząd nie dążył tak systematycznie do podkopania ich wpływów, jak obecny. Zerwanie sojuszu pałasza z kropidłem byłoby oczywiście klęską nacyonalizmu: straciwszy sprzymierzeńca, jakiego mają w armii, nacyonaliści straciliby prawie cały swój urok w kraju.

W walce przeciwko ministerstwu nacyonaliści chwycili się ostatniemi czasy podstępnego środka. Starają się zjednać sobie prezydenta republiki, by tem łatwiej zwalczać prezydenta ministrow. Nacyonaliści zrozumieli, że Loubet, który rozpoczął swe rządy prezydyalne pod niezbyt pomyślnemi auspicyami, staje się coraz popularniejszym, daremna więc z nim walka, trzeba się raczej z nim porozumieć. Zaprzestano więc napaści na prezydenta republiki, by go sobie zjednać. Loubet, który jest bardzo zręcznym taktykiem politycznym. uznał również, że korzystniej dla niego zawrzeć pokój z grupą Méline'a i do enuncyacyj swych wtrącił kilka frazesów. które do niczego go nie zobowiązują, a przeciwnikom jego ukazują pewną nadzieję.

Ministerstwo jest tą postawą prezydenta republiki. cokolwiek zaniepokojone i praguie wyjaśnienia sytuacyi. Projekt ministra wojny nastręcza ku temu korzystną sposobnosć. Stanowisko, jakie prezydent Loubet zajmie wobec projektowanej reformy, odsłoni jego dalsze zamiary i nie pozwoli mu kokietować z nacyonalistami. Postawa zaś większości republikańskiej wobec projektów reorganizacyjnych generała Andrè, będzie miarą siły Waldecka-Rousseau i wskazówką na przyszłość.

Bankiet merów, który przed kilku dniami odbył stę w Paryżu, wykazał, że w masach narodu panuje dosyć niepodzielnie duch republikański, antinacyonalistyczny, — i to zdaje się być korzystną dla rządu zapowiedzią. Któremukolwiek zresztą rządowi republikańskiemu, obecnemu czy przyszłemu, uda się zrepublikanizować do gruntu armią, — będzie to dziełem doniosłem, zapewniającym na długi czas trwałość i potęgę republice. Z tego stanowiska należy oceniać doniosłość planów generała Andrè'go, który na stanowisku ministra wojny. pracuje szczerze dla dobra republiki.

Fałsze i błędy pruskie.

„Kölnische Volks Ztg" w bardzo trafnym artykule, omawiającym stosunki prusko-polskie z okazyi pobytu ministrów pruskich w Poznaniu, zwraca szczególniejszą uwagę na fałsze pism hakatystycznych i na błędy rządu pruskiego, wytwarzające dla Prus niebezpieczeństwo międzynarodowe, z kwestyi polskiej płynące.

W pismach „narodowo-czujących" — pisze cytowany dziennik niemiecki — nie ustają jeremiady o „wzroście polskiej fali", zwiększaniu się własności ziemskiej w rękach polskich, rozwoju polskich kas oszczędności i t. p. Nie ulega kwestyi, że skargi te są po większej części przesadzone i że celem ich jest jedynie pod burzanie przeciwko Polakom. Urzędowy organ towarzystwa hakatystycznego „Ostmark" zdobył sobie pewną sławę fabrykowaniem najbezczelniejszych kłamstw. Począwszy od „rewolty w Opalenicy" aż do najnowszej tatarskiej wiadomości o „niemieckich parafiach filialnych", wszystkie prawie antypolskie doniesienia tej gazety okazały się zmyślonemi lub przekręconemi. Natomiast tyle jest prawdą, że polityka antypolska pod względem germanizacyjnym istotnie żadnego nie osiągnęła skutku, czyli zrobiła zupełne fiasko. Jedynym skutkiem konkretnym jest wzmocnienie socyalnej demokracyi, które przypomina słowa Bebla: „Żyjemy z waszych błędów"...

Rząd przekonał się z doświadczenia walki kulturnej — pisze dalej „Köln. Volks. Ztng" że nawet najsilniejsza władza państwowa nie zdolną jest ujarzmić sumienia. Niechajże z tego doświadczenia korzysta i nie wchodzi znowu na drogę polityki gwałtu, która nie przyniesie korzyści ani państwu, ani niemczyźnie, ani protestantyzmowi, tylko zrobić może z Poznańskiego i Prus Zachodnich drugą Irlandyę, o wiele niebezpieczniejszą od angielskiej, ponieważ nie jest, jak tamta, otoczona morzem, ale ma wątpliwego sąsiada, sprzymierzonego z żądną odwetu Francyą.

„Powołujecie się na racyę stanu — kończy organ katolików nadreńskich — ale czy jest w tem racya, gdy Polaków, którzy dotąd w Rosyi widzieli swego śmiertelnego wroga, doprowadzamy do tego, że w porównaniu z Niemcami uważają ją za mniejsze zło." Trzeba być chyba pod wpływem wszechniemieckiego fanatyzmu utracić wszelki zdrowy sąd, aby na to pytanie odpowiedzieć potakująco, zwłaszcza, że jeden rzut oka na obecne położenie międzynarodowe przekonywa, iż zdanie Moltke'go, żeśmy „za granicą nigdzie nie zdobyli sobie miłości", dziś więcej, niż kiedykolwiek, jest prawdziwem."

Jakie trafne słowa bezstronnego dziennika niemieckiego. Zamiast obawiać się widma „agitacyi wielkopolskiej", powinniby ministrowie pruscy przerazić się widma drugiej Irlandyi o socyalistycznym podkładzie w niebezpiecznem sąsiedztwie zagranicznego wroga!

Wojna w Chinach.

Chiny nie myślą wcale o jakichkolwiek ustępstwach wobec Europy. Najlepszym tego dowodem, że jeden z najwyższych dostojników chińskich, Czangihuan, który swojego czasu reprezentował cesarza chińskiego na jubileuszu królowej Wiktoryi, został w Kaszgarze ścięty za to, iż okazywał usposobienie przychylne cudzoziemcom. Los jego podzielili także inni mandaryni, których winą było również przychylne usposobienie względem „czerwonych dyabłów". Z Berlina zaś donoszą, że krążą tam pogłoski, dotąd niezaprzeczone, jakoby na życie hr. Waldersee'go wykonano zamach ze strony chińskiej.

Sprzeczne wiadomości co do odpowiedzi Anglii na notę niemiecką, „Politische Correspondenz" tłomaczy w ten sposób: Rząd niemiecki został prywatnie zawiadomiony, iż niebawem nadejdzie odpowiedź przychylna. Tymczasem w łonie gabinetu angielskiego zaszła zmiana zapatrywań, która wywołała w każdym razie odroczenie odpowiedzi. W niemieckich kołach dyplomatycznych jednakże przyznają, że zmiana ta wypadnie na niekorzyść noty berlińskiej.

Natomiast donoszą z Waszyngtonu, że wśród członków tamtejszego gabinetu przygotowuje się zwrot na rzecz polityki niemieckiej. Sekretarz stanu Hay powraca z urlopu, aby objąć kierownictwo polityki zagranicznej. Prezydent zaś Mac Kinley postanowił pozostawić mu zupełnie wolną rękę, nie krępując go bynajmniej względami na politykę wewnętrzną. — „New York Herald" donosi z Waszyngtonu, że podczas gdy departament państwowy (ministerstwo spraw zagranicznych) stara się przeszkodzić częściowemu rozbiorowi Chin, to z drugiej strony rząd Stanów Zjednoczonych, licząc się z ewentualnościami, dziś już żąda od mocarstw, któreby mogły nabyć w Chinach terytorya — rękojmi, że prawa handlowe Ameryki będą nienaruszone. Wychodzi więc na to, że Ameryka spostrzegłszy, iż nie może na całej linii utrzymać swoich żądań, cofa się, lecz równocześnie zastrzega sobie zyski z ewentualnego — choć częściowego — rozbioru państwa chińskiego.

Wobec tak wyraźnie zaznaczonej odporności rządu chińskiego, przesiadującego, jak wiadomo, w Hsiangfu, zabawnie brzmi doniesienie „Biura Reutera", że wszyscy posłowie zagraniczni wystosowali do księcia Czinga notę, w której domagają się powrotu dworu cesarskiego do Pekinu. Noty te nie mają urzędowego charakteru i posłowie podpisali je niejako jako osoby prywatne.

Co za cel może mieć krok podobny — niewiadomo. W każdym razie, nie może on przyczynić się do podniesienia opinii o zagranicy u ludu chińskiego.

Z uwag pesymisty.

(Secesya w sztuce i demokracyi. — Wizye pesymisty. — Daszyński i Stojałowski. — Spotkanie z pp. Sokołowskim i Tomkowiczem. — P. Binder w ujeżdżalni pod Kapucynami. — Jan nie należy do secesyi).

Nie mam już szczęścia do secesyonistów. Niezrozumiałe pozostaną dla mojej filisterskiej duszy rozczochrane głowy dekadenckich bohaterów, gmach wiedeńskiej „secesyi" na obszernym bulwarze nad zasklepioną Wiedenką, zrobił na mnie wrażenie purchawki, podnoszącej pozłacaną główkę na pastwisku, kurzem zbrukanem, a secesyjny gmach sztuk pięknych w Krakowie wygląda mi raczej na kaplicę cmentarną lub kolumbarium, ze swemi sennemi wypukłorzeźbami, niż na przybytek dzieł sztuki, mającej za specyalne zadanie nietylko zatruwać do reszty zchorowanych dekadentów, lecz i rozjaśniać czasem szarzyznę codziennego życia weselszym jakimś promykiem ludzkiego geniuszu. Teraz łaskawe nieba dały nam jeszcze secesyonistów demokratycznych, których już nazwa sama złym była dla mnie prognostykiem. Nie przypuszczałem, że ta choroba przeniesie się na padoł prozaicznej polityki, odartej z uroku poezyi, że wtargnie w dziedzinę roboty politycznej, a cóż dopiero, że wszczepi swój bacyl w bezpośrednie moje otoczenie. I znowu uie mogę podzielać zapatrywań secesyonistów demokratycznych, a nawet odczuwam pewien specyalny wstręt wobec nich, od którego jestem wolny, gdy patrzę np. na wielką niewieścią głowę na portyku krakowskiego gmachu sztuk pięknych, ozdobioną złotemi rogami.

Szachownica polityczna tak jakoś prędko się zmieniła, w taki wir wprawiono czarodziejski stolik polityki krajowej pod działaniem suggestyi wyborczej, że, kiedym stroskaną moją głowę do snu ułożył, zacząłem majaczyć, jak w malignie. Zdawało mi się, że jestem na rynku jakimś, niby krakowskim, a niby lwowskim, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi z wielkiem namaszczeniem słuchały piorunujących słów kaznodziei. Wmięszałem się w tłum i wpatruję się w oblicze kaznodziei. Tak, — nie mylę się, to Daszyński mówi kazanie o tajemnicach wiary i nieomylności papieża, gromiąc niedowiarków, przewrotowców, wolnomularzy i innych potępieńców, a socyalistom obiecując na drugim świecie najgorętszą smołę w wielkch dawkach trzy razy dziennie: na śniadanie, obiad i kolacyę; siarkę w płynnym stanie zapowiadał na wety. Zanim zszedł z ambony, zapalił dwie świece i rzucił klątwę I. klasy na Stojałowskiego.

Nie mięszaj się w nieswoje rzeczy — słyszę z tłumu znany mi, stentorowy głosik księdza prałata — gdzie tobie klątwy rzucać! Kpię sobie z takiej klątwy; opuściłeś najważniejszą formułę. Ja ci jeszcze mandat odbiorę, potem możesz sobie kląć, ile zechcesz.

Powstał krzyk i wrzawa. Jedni ryczeli: „Polizei"! drudzy, pewnie urlopnicy, wołali w kierunku odwachu: „Gewehr heraus!" a Daszyński, zgasiwszy świece, połamał je na kawałki, i zaczął bombardować niemi ks. redaktora. Ale męczennik ludowy nic sobie z tego nie robił. Znalazło się kilku silnych chłopów, niby Szajer i Ptak, (co to chora fantazya może!), ks. prałat podgiąwszy fiolety, wdrapał się na ich barki, jak gdyby chciał pokazać figurę z „piramid", układu Rucińskiego, i zaczął prawić coś do rozwścieczonego ludu. Nie mogłem już słów jego dosłyszeć, widziałem tylko, jak zakasał rękawy sutanny po łokcie, wymachiwał pięściami i wskazywał palcem na czerwoue, żelazne słupy do elektrycznego tramwaju. Zeskoczył potem na ziemię, ze zwinnością akrobaty cyrkowego, a pod czerwonym słupem znalazła się drabina.

— Łapaj! Chwytaj! Wieszaj! rozległy się krzyki złowieszcze.

Wycofałem się jakoś szczęśliwie z niemiłej sytnacyi. Zrozumiałem odrazu, że to nie jest plac secesyi demokratycznej; tutaj socyaliści demokratyczni i chrześcijańscy wymierzają sobie sprawiedliwość. Po co mnie się do nich mięszać? Gdy demokraci narodowi i demokratyczni secesyoniści przystąpią do tego aktu pojednania, — ha, to co innego! Ale tutaj powieszonoby mnie tylko przez pomyłkę, i to byłoby dla mnie najboleśniejszem.

I zdawało mi się znowu, że wsiadłem na owego elektrycznego ptaka, na którym Anzel Meyr, w fantastycznej bajce Nowaczyńskiego, kark skręcił, i prościutko zawijam do redakcyi naszej, aby opisać piękne zdarzenie, którego byłem świadkiem. Wchodzę i oczom nie wierzę: Wszak to nie moje biuro. — a przy niem siedzi p. August Sokołowski, w czerwono-białym kontuszu z wylotami. i uśmiechając się złośliwie, drobnem pismem zapisuje świstek papieru. Wstał na moje powitanie i nietylko nie sięgnął do korda, lecz z wielką czułością przemówił:

— Jak to pięknie, z pańskiej strony, Panie Michale, żeś mnie dzisiaj odwiedził; właśnie wybierałem się do Was, aby Panu powinszować. Ale skoro Pana tu widzę, więc niechże Pan przyjmie zapewnienie...

— Przepraszam Pana, Panie Pośle.... — wybąknąłem zakłopotany...

— Nie jestem już w tej chwili posłem, — przerwał mi Pan August, uśmiechając się — ale nim jeszcze być mogę...

— Przepraszam więc Pana, panie profesorze, — poprawiam się. — ja nie przyszedłem tutaj po gratulacye, bo przecież otrzymałem już wczoraj, w wilię moich imienin, dowód Pańskiej życzliwej pamięci; jeżeli mam wyznać prawdę, to pomyliłem się, a raczej Ikar Anzela Meyera, zmylił drogę. Przecież to redakcya „Czasu" — a nie „Reformy?"

— No, naturalnie, cóż w tem dziwnego? To Pan chyba nie wiesz, co się stało? Teraz ja redaguję „Czas". Ot! Może Panu przeczytać śliczny artykuł o Rutowskim; jutro będzie jeszcze piękniejszy o Romanowiczu i t. d. aż do skutku. Powiadam Panu, Panie Michale, rzekł częstując mnie papierosem, demokraty się powściekają.

— To śliczna robota, panie profesorze, ale ja przecież, jako redaktor demokratycznego organu...

— Ha! Ha! Ha! zaśmiał się p. August, aż mu łzy w oczach zaświeciły; wsiadaj Pan na swojego Ikara i jedź na ulicę Jagiellońską! Jeszcze raz życzenia wszelkiej pomyślności...

— Dziękuję, dziękuję, panie profesorze, — odrzekłem, — nawzajem życzę wesołego wyboru z miasta Krakowa...

I nagle znajduję się na drugiem piętrze domu pod l. 10, przy ul. Jagiellońskiej, i prosto, jak w dym, walę do swego biura. Jan, nasz woźny redakcyjny, zagradza mi jednak drogę i twierdzi, że „pan redaktor w tej chwili zajęty".

— Zwaryował biedaczysko, — pomyślałem, odtrąciwszy woźnego; szkoda człowieka. tyle mnie zawsze nairytował!

Przemocą otwieram drzwi i oczy przecieram: Przy mojem biurku siedzi p. Stanisław Tomkowicz i najspokojniej w świecie pisze coś, uśmiechając się filuternie.

— A! witam szanownego kolegę — rzekł, podając mi rękę, jak gdybyśmy dopiero przed chwilą się rozstali. — Ucieszysz się Pan! Właśnie kończę artykuł o Guciu...

— Pan wiesz przecież, — prawi mi dalej, — jakiego on mi figla zrobił przy tych wyborach przed siedmiu, czy tam ośmiu laty, bo już nawet nie pamiętam. Nasadził na mnie na zgromadzeniu wyborczem tego rzeźnika, co mi nie dał dokończyć zdania i zrobił ze mnie „dobrze urodzonego"... A co mnie te wybory kosztowały! Jeszcze dzisiaj do siebie przyjść nie mogę. Teraz ja jemu dam!...

— Zechciej mi też Pan tylko powiedzieć, — rzekł, zwracając się do mnie, — kilka szczególików z tych sławetnych wyborów, coście mi to, razem z waszym Guciem, tak kurtę skroili...

— Daruj, Pan, Panie Redaktorze, ale jakkolwiek obecnie p. August Sokołowski zajął Pańskie miejsce w „Czasie" — a Pana mam przyjemność widzieć tutaj, przecież poczucie honoru nie pozwoliłoby mi na wywlekanie...

— Ależ wcale nie miałem zamiaru, proszę mnie tylko źle nie rozumieć... — odparł nowy redaktor „Nowej Reformy"...

Tutaj przytomność już mi nie dopisała. Moje biurko podniosło się i zaczęło wirować; z kątów odezwała się fałszywie grająca orkiestra; ktoś zawył:

— Dobrze! Dobrze, tylko ostro. — secesyjną polkę: rach ciach ciach!

Wypadłem oszołomiony na ulicę i gdzieś, lecąc powietrzem, — ot, jak zwykle w gorączce. — znalazłem się u wrót znanej ujeżdżalni pod Kapucynami.

— Prosimy, bardzo prosimy Pana Redaktora, — wita mnie p. Englisch. Jest się czemu przysłuchać: właśnie towarzysz Binder wygłasza kandydacką mowę na posła z V. kuryi. Ma ogromne powodzenie.

— Jak to? — pytam zdziwiony. — Pan się chyba mylisz... Przecież p. Binder podczas poprzednich wyborów był konserwatystą, i to jakim jeszcze: krakowskim! Sam byłem na zgromadzeniu w Wieliczce, gdzie p. Binder powiedział to z uznania godną otwartością. Teraz znowu podpisał z p. Sokołowskim odezwę do narodu, w której mieni się najpatryotyczniejszym z demokratów; w Krakowie popierał go organ antisemicki, gdy on sam, w Nowym Sączu, miał w bóżnicy kazanie do kahalników. No, myślałem, że już wreszcie na tem będzie koniec...

— Otóż to — powiada, śmiejąc się p. Englisch, — Pańska uczuciowość w polityce! Czemuż to się dziwić? Właśnie dla tego będzie towarzysz Binder najsilniejszym kandydatem z V. kuryi, że teraz jest socyalnym demokratą, bo będzie miał za sobą wszystkich: konserwatystów, secesyjnych demokratów, antisemitów i filosemitów, wreszcie nas, socyalnych demokratów. Bo trzeba zebrać przeszło 20 tysięcy głosów; to nie żarty...

— A cóż, — zapytuję zdziwiony, — stało się z waszym Daszyńskim?

— Co się z nim stało? — wrzasnął mi nad uchem p. Misiołek. — Poszedł w secesyonisty... i teraz kandyduje przeciw towarzyszowi Binderowi. Ale my mu damy mandat; no!...

I potrząsnął pięścią, aż mu w łokciu chrupło.

— Ale niechże się Pan redaktor przysłucha mowie towarzysza Bindera; jest się czemu nadziwić, proszę siadać...

Było to najwidoczniej tylko przysłowiem mówiącego, co ja wziąłem w dosłownem znaczeniu i chciałem usiąść, nie bacząc, że krzesła nigdzie nie było. I już leciałem gdzieś w przepaść, gdy wreszcie pochwyciłem za kawał wystającej belki. Była to krawędź łóżka. — Obudziłem się; — zimny pot wystąpił mi na czoło.

— Winszuję Panu Redaktorowi szczęścia, zdrowia, a po śmierci niebieskiej korony, — recytuje nasz woźny Jan, ledwo przez próg przestąpiwszy.

— Co daj Boże, Amen, — odpowiadam pospiesznie.

— A drukarze proszą też o skrypta na pesymistę, — powiada Jan.

— Jak to, — mówię — a p. Tomkowicz?...

— Jaki Tomkowicz?... Ja nie wiem...

Aha, dzięki Bogu, przecież to był sen tylko.

— Mój Janie, — powiadam z czułością, aby umocnić się w tem przekonaniu, — też nie przystaniecie do secesyonistów?

— Ej! cóż ja tam mam przystawać, powiada. Przecież ja już mam „absit" [illegible]ska i do nikogo „przystajać" nie potrze[illegible]

— Tem lepiej, tem lepiej...

Poparzywszy sobie język gorącą he[illegible] zapaliwszy papierosa, zdążam do redakcy[illegible] ślę przez drogę: co ja też napiszę dzisia[illegible] symiście?...

Polacy w Brazylii

Według statystyki nrzędowej znajduje się o[illegible]cnie w stanie brazylijskim Parana 53.000 koloni[illegible]stów z Europy, a mianowicie 26.000 Polaków z [illegible]boru rosyjskiego i prnskiego, 20.000 Polaków [illegible] Rusinów z Galicyi, 5.000 Włochów i 2.000 Niemców, oraz osób innej narodowości. Liczby te nie nwzględniają przyrostn naturalnego i odnoszą się tylko do przybyszów, którzy osiedlili się na gruntach rządowych. Cudzoziemców, którzy nabyli zie[illegible] z rąk prywatnych, lub zamieszkali w miastach, [illegible]tystyka powyższa nie obejmuje. Zresztą oblic[illegible] rządu brazylijskiego z wieln powodów są nie[illegible]dne, zwłaszcza z powodu tendencyi do umniejs[illegible] liczby imigrantów. Napływ cudzoziemców, zwłas[illegible] z ziem polskich. do Parany ustał prawie zupe[illegible] z tego powodu, że rząd parański przestał zajmow[illegible] się emigrantami i nie posiada już dziś nich wyz[illegible]rzonych gruntów. Oczywiście taki stan rzeczy z[illegible]ni się w chwili, gdy polskie Towarzystwo ko[illegible]zacyjne będzie mogło dawać ziemię na sp[illegible] wówczas fala polskiego wychodźtwa popłynie do Parany, gdzie lud nasz może utworzyć masę ludności i nie ma do walczenia z po[illegible] siłą asymilacyjną szczepn anglo-saskiego.

Rozgłos atoli, którego w ziemiach polskich [illegible]brała Parana, już dzisiaj nie pozostaje bez [illegible]wu. Zaczynają tam wyjeżdżać ludzie z pew[illegible] zasobami finansowemi, a nawet zamożni, ro[illegible]dzający stosunkowo znaczniejszymi kapitałami. [illegible]wisko to należy uważać za pomyślne dla ro[illegible] polskich osad w południowej Brazylii, przyby[illegible] bowiem, tworząc tam większe gospodarstwa ro[illegible] zakładając fabryki lub domy handlowe, po[illegible] ekonomiczne i polityczne znaczenie żywiołu p[illegible]go. Oczywiście liczba takich jednostek doty[illegible] bardzo jest skromną, ale i te drobne za[illegible] mają wielką wagę dla polskich kolonistów w [illegible]ranie.

Tygodnik „Prawda", wychodzący w Kury[illegible] a będący własnością „Związku kolonialnego [illegible]wniczo-wywozowego" we Lwowie, wzywa osiadły[illegible] w Brazylii kolonistów rnskich do wspólnej pr[illegible] z Polakami. „Wspólnie — powiada „Prawda" starajmy się tutaj wywalczyć sobie dobrobyt i p[illegible]wa obywatelskie, jakie nam się słnsznie należ[illegible] wspólnie postępujmy. ażeby nie pozostać w tyle innemi narodowościami i zdobyć znaczenie i wpływ, które mieć powinniśmy. Braćmi sobie bądźmy przyjaciółmi, a łączność i zgoda nasza dobre [illegible]dadzą owoce". Rzeczywiście Polacy i Rusini [illegible] bez żadnego nszczerbku dla swej narodowej [illegible]widualności i niezawisłości przynajmniej tam [illegible] oceanem iść ręka w rękę, zapominając o wszystkich przesądach, waśniach, nprzedzeniach, które tutaj [illegible] Galicyi, dzięki rozmaitym sprawom i ludziom [illegible] brały tak wielkie, a zarazem nienaturalne [illegible]miary.

Zwiększony rnch emigracyjny do Brazylii zaczy[illegible] na pośród tamtejszych Portngalczyków wywoływać pewną reakcyę patryotyczną. I tak Julinsz Pernetta, jeden ze zdolniejszych literatów tamtejszych, napisał p. t. „Pelas Tradiçoes" książkę, w której ubolewa nad znpełnym brakiem siły asymilacyjnej n swoich rodaków i nawołuje do pilnego strzeżenia, ażeby Parana nie straciła charakteru brazylijsko-narodowego. Mówiąc o cudzoziemcach, antor ma głównie na myśli Niemców i bardzo niechętnie patrzy na rozwielmożnianie się germańskiego żywiołu w Paranie. Pernetta nie przemawia za środkami, ktoreby ograniczały napływ cudzoziemców. chętnie im chce przyznać prawo do pracy w rolnictwie. handlu i przemyśle, ale radby ograniczyć ich prawa obywatelskie. Gdyby nawet mocarstwa europejskie przyjęły jako fait accompli odebranie cudzoziemcom w Brazylii praw obywatelskich, to stan taki wyjątkowy nie trwałby z pe[illegible]wnością bardzo długo, wszyscy bowiem obcokrajowcy stanęliby solidarnie do walki o równoupr[illegible]wnienie, które prędzej czy później musieliby otrzymać. Nie nstawami wyjątkowemi, ale właśnie przez ojcowskie traktowanie imigrantów pozyska sobie Brazylia w obcych przybyszach bardzo dzielnych na każdem polu obywateli, którzy kiedyś oddadzą jej z pewnością ważne usługi. Zwłaszcza Polakami powinien rząd stanu Parany zająć się troskliwie w swoim własnym interesie. Ale to są dalekie cele, a rasa łacińska w Ameryce nieszczególnie złożyła egzamin dojrzałości politycznej.

Kronika.

Kraków, 29 września.

Dwusetna rocznica urodzin Stanisława Konarskiego. Przypominamy, że wieczór nroczysty ku nczczeniu tej rocznicy odbędzie się jutro w niedzielę, d. 30 b. m., w sali „Sokoła". Dzięki staraniom komitetu, wieczór zapowiada się świetuie, a tak ze względu na cel, jak i program swój wypełni niewątpliwie wspomnianą salę po brzegi. Początek o 7 wieczorem. Bilety w niedzielę do godz. 10 rano sprzedaje handel p. Grigara, po[illegible] od 4 kasa u wstępu do sali „Sokoła".

Ślub. Dziś o godz. 11 rano w kościele OO. Ka[illegible]pucynów w Krakowie pobłogosławiony został [illegible] zek małżeński dra Zygmnnta Stanowskiego, [illegible] dłuższy czas lekarza szpitala św. Łazarza, a o[illegible]cnie lekarza okręgowego w Radomyślu nad San[illegible] z panną Janiną Pieniążkówną, córką ś. p. Jan[illegible] ś. p. Heleny z Ruszkowskich.

P. August Sokołowski prostuje w „Czasie" [illegible] jak było do przewidzenia, wczorajsze nasze wy[illegible]dy. P. Sok. npiera się przy twierdzeniu, że je[illegible] z członków poufnego zebrania demokratycznego [illegible] Krakowie w dniu 16 (a nie 17) b. m., wyraził [illegible] o Polsce i niepodległości ojczyzny tak, jak on [illegible]daje, a nie tak, jak my podaliśmy wczoraj, na podstawie naszych informacyj. Pozostawiamy na[illegible]zie p. Sokołowskiego z jego twierdzeniem, kie[illegible]mu z niem wygodnie: nam wystarczają nasze [illegible]formacye. P. Sokołowski jeszcze o nich usłyszy.

Pisze nadto p. Sok., że słowa, które go rzek[illegible]

---

kiedy przeciwnicy reformy zewnątrz rzucają na niego gromy, krytykują i zaczepiają, on działa. W miejsce przestarzałego i nieodpowiedniego Alwara, stawia podręcznik gramatyki przez siebie ułożony, przystępniejszy i zrozumialszy, wprowadza nowy podział nauk filologicznych na sześć działów czyli klas: parwę, infimę, gramatykę, syntaksis, poetykę i retorykę, wprowadza wykład arytmetyki, historyi polskiej i powszechnej, geografii i filozofii.

Ta ze wszech miar zbawienna reforma opierająca się na zgoła odmiennych a racyonalnych podstawach, cały system wykładu szkolnego, wyższy o całe niebo, od dotychczasowego jezuickiego, tchnęła w szkołę ducha narodowego, opierała ją na szlachetnych podstawach moralnych, wprowadzała racyonalny system dydaktyki i użyczała opieki ojczystemu językowi, przywracając mu jego należne a zapomniane prawa.

Niepospolitej potrzeba było odwagi, a obok tego wiary w skuteczność i zbawienność obranej drogi. aby do wielkiego dzieła reformy, do obalenia przesądów i tradycyj głęboko zakorzenionych, przystępywać tak śmiało, jak to uczynił ks. Konarski. Wprowadzenie w życie tego planu nastręczało nie mało trudności przez brak ukwalifikowanych profesorów. Konarski i temu umiał zaradzić, wykształciwszy sobie poprzednio w Kollegium w Rzeszowie i w Warszawie liczny zastęp przyszłych przewodników młodzieży.

I tak „Collegium mobilium", do którego początkowo kilku tylko zapisało się synów szlacheckich, wprędce rozgłośna otoczyła sława, a skromny zakład niebawem okazał się za ciasnym, na pomieszczenie garnących się doń wychowańców. Sława wzorowej szkoły szerokiemi kręgi rozbiegać się zaczęła po kraju, jednając zwolenników i mecenasów szlachetnej inicyatywie Konarskiego. Ogół po owocach ocenił skuteczność jego reformy i nabrał zaufania do zakładów przez niego założonych, które niebawem szybko mnożyć się zaczęły i otwierać swe podwoje także i dla nieszlacheckiej młodzieży.

Nie poprzestał jednak Konarski na samej reformie dydaktyczno-pedagogicznej, ale uważając ją za cząstkę swych rozległych planów naprawy Rzeczypospolitej zwraca się u schyłku życia raz jeszcze w dziedzinę polityczno-religijną. W dziełku „O religii poczciwych ludzi" zrywa maskę obłudy z polskich masonów i wolteryańczyków, dowodząc, że etyka pozbawiona podstaw wiary dogmatycznej jest fałszem konwencyonalnym. Broszura p. t. „Snum cuique" była prawdziwym obrachunkiem politycznego sumienia w przededniu rozbioru Polski, a ostatnie pismo Konarskiego, „Rozmowa ziemianina z sąsiadem, o nieszczęściach Ojczyzny" bolesnem westchnieniem zacnego patryoty, któremu nie było danem dożyć ziszczenia się jego społecznych i politycznych reform. Dopiero sejm czteroletni po raz pierwszy wziął pod rozwagę niepowszednie myśli Konarskiego i jego ideały polityczne, i wprowadził na porządek dzienny obrad. Niepodległa Polska nie miała jednak ujrzeć wcielonej w czyn myśli wielkiego reformatora i jego rozumnych rad politycznych.

Stanisław Konarski zmarł 3 sierpnia 1773, dożywszy tej pociechy, że wdzięczne społeczeństwo nie zapoznało wielkich jego zasług, dla sprawy narodowej. Król Stanisław August na kilka lat przed śmiercią, polecił wybić na cześć jego medal z napisem „Sapere auso". Słowa te niewątpliwie wiernie oddają istotę niepowszedniej zasługi Konarskiego, którego naród słuszne ma prawo liczyć w rzędzie najdzielniejszych synów Ojczyzny, a literatura w szeregu najzasłużeńszych pisarzów.

Władysław Prokesch.

wytrącić miały z obozu demokratycznego, „były przedmiotem długiej, kilkugodzinnej dyskusyi i pogadanki, którą wieczorem dnia tego, po posiedzeniu komitetowem, prowadzono we czterech, potem we trzech“, — nadmieniając, że były to „osoby jednako z nim czujące.“ Więc cieszymy się, że p. Sok. zostawia nam jeszcze na przyszły posiew demokratyczny, kilku „patryotów“ i że monopol patryotyzmu nie przenosi się z nim razem do secesyonistycznego obozu.

Przyjmujemy też z uznaniem uwagę p. Sokołowskiego, że o „dyskrecyi i poufności“ ma pojęcie przynajmniej równe temu, jakiem rozporządza autor wczorajszego naszego artykułu p. t. „P. Sokołowski oskarża“. Mamy nadzieję, że p. Sok. zrobi w przyszłości, z tego swojego pojęcia, należyty użytek.

† **Stefan Stefanowicz.** Z Meranu nadchodzi wiadomość, iż zmarł tam wybitny poseł bukowiński na Sejm i do Rady państwa Stefan Stefanowicz. Urodzony na Bukowinie z ojca Ormiana i matki Niemki, otrzymał wychowanie polskie, a jakkolwiek kształcąc się później za granicą, zepsuł sobie do pewnego stopnia mowę ojczystą, to jednak nigdy nie wyrzekł się uczuć i obowiązków wobec swego narodu. Po powrocie z zagranicy, uregulowawszy sprawy majątkowe, poświęcił się życiu politycznemu i rychło dał się poznać jako jeden z najwięcej utalentowanych członków delegacyi bukowińskiej. Jemu to głównie należy zawdzięczać fakt, iż Polacy bukowińscy zdobyli własną reprezentacyę w ciałach prawodawczych; on zazwyczaj wywierał wpływ decydujący na sprawy sejmowe, a nawet na kierunek polityki rządowej na Bukowinie.

Kwestye ekonomiczne miały w nim równie kompetentnego, jak żarliwego opiekuna. Pamiętnemi są mowy Stefanowicza, wygłoszone w Izbie poselskiej o gospodarce w dobrach funduszu religijnego na Bukowinie, o potrzebie kolei lokalnych, o pomocy rządowej dla podniesienia przemysłu na Bukowinie i w Galicyi itd. On zaprojektował i przeprowadził wiele krajowych przedsiębiorstw przemysłowych i jemu wyłącznie zawdzięcza Bukowina cukrownię, w tej chwili budującą się pod Czerniowcami. Wymieniano go parokrotnie jako przyszłego ministra rolnictwa. W polityce krajowej był zwolennikiem równouprawnienia, to też uciskanym swego czasu Rusinom wywalczył dzisiejsze ich prawa i reprezentacyę parlamentarną.

Przeżył lat czterdzieści kilka.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 3 października o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej prof. Szajnochy posiedzenie zwyczajne, na którem prof. Pieniążek przedstawi kilku chorych z oddziału laryngologicznego szpitala św. Łazarza; dr Gliński okaże i omówi kilka rzadszych preparatów anatomicznych.

Uroczystość 70 rocznicy urodzin cesarza święcono dziś w gimnazyach św. Anny i Sobieskiego. W gimnazyum św. Jacka uroczystość odbyła się we środę.

Z „Harmonii“. Dwunasty koncert popularny orkiestry Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“, odbędzie się w miejskim parku dra Jordana w dniu jutrzejszym. Początek koncertu o godzinie $2^1/_2$ po południu. Program obejmuje między innemi także „Fragmenta muzyczne“ Langera, które pozyskały takie uznanie ze strony publiczności. Koncert potrwa do godziny 7 wieczorem, poczem smyczkowa orkiestra „Harmonii“ weźmie udział w uroczystym wieczorze w sali „Sokoła“ ku uczczeniu pamięci ks. Stanisława Konarskiego. Na wieczorze odegra orkiestra „Harmonii“ uwerturę „Kalif z Bagdadu“ i piękne „Tańce góralskie“ Moniuszki, oprócz innych utworów.

Losowanie sędziów przysięgłych odbyło się dziś w południe w prezydyum sądu krajowego, pod przewodnictwem wiceprezydenta tegoż sądu dra Juliana Morelowskiego, radców pp. Ludwika Klemensiewicza i Mieczysława Turowicza, zastępcy prokuratora radcy sądu krajowego dra Kazimierza Czyszczana, delegata Izby adwokackiej mecenasa dra Smolarskiego i protokolanta p. Voglera.

Na przysięgłych głównych wylosowani: Adamski Józef, Baranowski Lucyan, Bocheński Antoni, Birnbaum Dawid Mojżesz, Czarnecki Melchior, dr Chmurski Serafin, Chilewski Alojzy, Eichhorn Samuel, Fischer Władysław, Fischler Adolf, Grzegorzewski Winc., Goldfinger Bernard, Hoffman Henr., Jaworski Józef, Jachimski Jan, Jeżowski Antoni, Kwiatkowski Dominik, dr Lustgarten Ludwik, Małecki Ludwik Hipolit, Matula Maryan, Mendelsburg Zygmunt, Michałek Antoni, Mildner Konstanty, hr. Mycielski Władysław, Orzechowski Karol, Panczakiewicz Aleksander, Rimler Henryk, Sikorski Walenty, Skwierczyński Mieczysław, Sadowski Konstanty, Uleniecki Alfons, Weidling Baruch, Witas Kazimierz, Żeglikowski Teofil, Żmuda Stanisław i Zielonacki Józafat.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani: Jadowski Piotr, Kasesnik Jakób, Kaczmarski Władysław, Kosobucki Piotr, Kurkiewicz Julian, Makowski Ludwik, Pytel Jan, Piekło Jakób, Schiff Izaak.

Rozszerzenie dojazdu do dworca. Onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina, toczyły się obrady specyalnej komisyi w sprawie rozszerzenia o 4 metry dojazdu do dworca kolejowego. W obradach uczestniczyli także delegaci dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie z zastępcą dyrektora, p. Ożogiem. Komisya postanowiła nawiązać rokowania o odstąpienie potrzebnego gruntu z realności ś. p. Wołodkowiczowej i porozumieć się w tej mierze z uprawnionymi do rokowań spadkobiercami, względnie egzekutorem testamentu zmarłej.

Przymus (?) pojedynkowy przed sądem. W tutejszym sądzie karnym krajowym onegdaj toczyła się rozprawa, która, zwłaszcza z uwagi na głośną sprawę hr. Ledóchowskiego, posiada donioślejsze, ogólno-społeczne znaczenie. Według aktu oskarżenia i zeznań świadków, sprawa przedstawia się, jak następuje: Dnia 13 lutego b. r. przyszło w kasynie Palmowskiego w Wieliczce do sprzeczki między dwoma młodymi ludźmi, Józefem Szybowskim i Wincentym Dyrczem, zakończonej tem, że pierwszy drugiego uderzył w twarz. Dyrcz, oficer rezerwowy, zwrócił się w tej sprawie do komendy pułku i oddał sprawę do rozstrzygnięcia stałemu sądowi honorowemu oficerskiemu, który orzekł, że Dyrcz winien (!) wyzwać Szybowskiego na pojedynek. Dyrcz postąpił odpowiednio do tego polecenia, i pojedynek odbył się w kilka dni później, dnia 19 lutego b. r. w koszarach arcyks. Rudolfa w Krakowie w asystencyi czterech oficerów, jako sekundantów i lekarza pułkowego. Obaj przeciwnicy odnieśli w pojedynku po kilka ran.

Na ławie oskarżonych zasiadł tylko Wincenty Dyrcz, gdyż Józef Szybowski zmarł przed naznaczonym terminem rozprawy. W ciągu rozprawy, którą prowadził p. radca Turowicz, przesłuchano wielu świadków, między nimi członków oficerskiego sądu honorowego. Z zeznań ich, równie jak z odczytanego pisma tegoż sądu wynika, że gdyby Dyrcz nie uczynił zadość orzeczeniu sądu honorowego i Szybowskiego na pojedynek nie wyzwał, utraciłby stopień oficerski. Obrońca obwinionego, adwokat dr Karol Łepkowski, podniósł z naciskiem tę okoliczność, że p. Dyrcz działał pod przymusem. Trybunał przychylił się do wywodów obrońcy i zgodnie z jego wnioskiem wydał wyrok, uwalniający podsądnego, przy zastosowaniu § 2 alin. 7 ust. karn. (przymus osobisty). Prokurator p. Pawłowicz wniósł zażalenie nieważności. Z naszej strony sądzimy, że dla rozsądnego człowieka nie istnieje, ani nie powinien istnieć taki przymus osobisty, któryby usprawiedliwiał pojedynek.

Szkoła keramiczna w Podgórzu. Profesor Steingraber powołany został przez Wydział krajowy na inspektora fachowego nowo założonych kursów dla przemysłu keramicznego w Podgórzu.

Konfiskata. Dzisiejszy numer z niedzieli „Mieszczanina“ został przez prokuratoryę państwa za artykuł p. t. „Z sytuacyi“ skonfiskowany.

Nagła śmierć. Dzisiaj rano o godzinie 7 wyszedłszy z kościoła Bożego Ciała robotnik nieznanego nazwiska, mieszkający na Ludwinowie, liczący, około 70 lat, padł na ulicy skarżąc się na osłabienie. Zanim przybyło wezwane pogotowie Tow. ratunkowego, starzec skonał na ulicy.

Z notatek policyjnych. Niejaki Wojciech Górka karany kilkakrotnie za kradzież, udał się wczoraj do Cholerzyna, do szwagra swojego Bialika i zabrał temuż pierzynę i poduszkę. Bialik, mimo, że szwagier nie zgodził się na taką samowolną operacyę przywłaszczania potrzebnych tych rzeczy w zimie, i oddał Górkę w ręce sprawiedliwości.

Wczoraj wieczorem odbywała się w Krakowie t. zw. „obława policyjna“ na „podejrzane indywidua“.

Kilkanaście tych „indywiduów“ osadzono w aresztach policyjnych pod „telegrafem“. „Obława“ taka jest bardzo ciekawem społecznem zjawiskiem i temu poświęcimy w najbliższym czasie parę uwag.

Z sali sądowej. Zamiast rozprawy przed ławą przysięgłych odbyło się dziś rano w sali tej nr 20 generalne mycie podłogi. Rzecz to bardzo pożądana, również pożądanemby było wysmarowanie zawias drzwi głównych i pobocznych, których przeraźliwe skrzypienie rozrywa uwagę prowadzących i słuchających rozpraw sądowych.

Szkołę malarstwa dla kobiet otwierają we Lwowie artyści malarze pp. Augustynowicz, Popiel i Rozwadowski.

Płonica (Szkarlatyna) panuje silnie w Malechowie (Lwów) i w Żabnie (Tarnów).

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Bazylemu Mykietiukowi w Czortkowie na zmianę nazwiska rodowego na „Medyński“.

Kronika zakopańska. Delegatem Wydziału krajowego w Komisyi klimatycznej na nowe trzechlecie mianowany został w tych dniach dr Maryan Hawranek. Dotąd godność tę piastował prof. dr Jordan.

Grono parafian postanowiło w chwili przełomu wieków, przy rozpoczęciu 20-tego stulecia od narodzenia Chrystusa, wznieść godło Chrystusowej wiary na szczycie góry królującej nad Zakopanem: postawić krzyż na Giewoncie. I w ubiegłą sobotę około południa hen, wysoko, na tle jasnego nieba zamajaczyła drobna ciemna plamka: krzyż rozpostarł ramiona nad niedostępną skalistą ścianą Giewontu.

Roboty regulacyjne potoku Bystrej dochodzą już do mostu przy Modrzejowie. Cała ta przestrzeń, od wspomnianego mostu do Kuźnic, ukończoną zostanie zupełnie jeszcze przed zimą. Wybudowanie wygodnego chodnika wzdłuż uregulowanej przestrzeni wprost narzuca się samo jako świetna okazya do stworzenia prześlicznego miejsca przechadzek, jakiego nie ma zupełnie w Zakopanem.

200-setną rocznicę urodzin ks. Stanisława Konarskiego święcić będą jutro w Zakopanem. Po nabożeństwie odbędzie się pochód z kościoła do hotelu turystów, gdzie odbędą się wykłady, deklamacye i śpiewy narodowe.

Do Zakopanego od 18 do 24 b. m. przybyło osób 72; od 1 stycznia 7.435.

Z Żywca. Zamierzony na 30 b. m. przez żywieckie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ wspólnie z przedstawicielstwem szkoły tutejszej obchód ku uczczeniu dwóchsetnej rocznicy urodzin Stanisława Konarskiego, z przyczyn nieprzewidzianych odbędzie się tu dopiero w dniu 7 października.

Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie urządzili w roku szkolnym 1899/1900 profesorowie tamtejszego uniwersytetu, idąc za wzorem angielskiego „University-Extension“, albo, co mniej efektowne, ale prawdziwe, za wzorem naszego „Uniwersytetu ludowego“. W sprawozdaniu z czynności za rok 1899/1900 czytamy, że profesorowie uniwersytetu lwowskiego już w lecie r. 1898 poczynili kroki, celem wprowadzenia w życie powszechnych wykładów, które atoli dopiero w listopadzie 1899 r. rozpocząć się mogły. W trzech seryach zapowiedziano 42 kursów sześciogodzinnych, czyli 252 pojedynczych wykładów; w rzeczywistości jednakże odbyło się kursów 40 w 228 godzinach, w których wzięło udział 12.996 osób, a mianowicie 5.980 mężczyzn a 7.016 kobiet. Stosunek uczestnictwa kobiet i mężczyzn w pojedynczych wykładach wykazuje olbrzymie różnice. I tak: wykładów o „karze i środkach karnych“ słuchało 123 mężczyzn a tylko 14 kobiet, wykłady o „kwestyi społecznej“ zgromadziły 258 mężczyzn a 64 kobiet, gdy na „Fauście Goethego“ stosunek mężczyzn do kobiet przedstawiał się jak 150: 478, na „Głównych kierunkach powieści“ jak 140 : 531. Prócz Lwowa odbyły się podobne wykłady w Stryju, Drohobyczu i Tarnopolu.

Wydział „Znicza“, towarzystwa akademików polskich na Śląsku, wydał drukiem sprawozdanie z działalności Towarzystwa w ciągu pięciolecia 1895—1900. Członkowie „Znicza“ pracowali z początku nad rozbudzeniem narodowego życia na Śląsku przez urządzanie zabaw ludowych, odczytów, wieczorków, i t. p., napotykali jednakże na zbyt wielkie przeszkody i to nietylko ze strony rządowych władz śląskich i wpływowych renegatów, ale nawet ze strony pewnych sfer społeczeństwa polskiego. Członkowie Towarzystwa widząc, że na razie siły ich są za małe, ażeby podołać pracy zewnętrznej, postanowili ograniczyć się do pracy wewnętrznej, a z tej myśli wypłynęła z konieczności i zmiana statutu Towarzystwa, którego celem głównym jest obecnie wspólne zagrzewanie się do pracy naukowej, ażeby społeczeństwu polskiemu na Śląsku w przyszłości przysporzyć pożytecznych pracowników umysłowych. W r. 1899/1900 dochody Towarzystwa wyniosły 300 koron 12 halerzy, rozchody zaś 93 koron 14 halerzy, pozostało przeto w kasie 206 koron 98 halerzy. W sprawozdaniu wydziału „Znicza“ mieści się rozprawa dra J. Buzka p. t.: „Bankructwo nauki Marksa i program narodowy“, którą autor jako odczyt wygłosił na zgromadzeniu „Znicza“ w dniu 31 grudnia 1899 r., tudzież mowa Władysława Michejdy nad grobem ś. p. Franciszka Górniaka, znanego patryoty polskiego na Śląsku.

W sprawie odnowienia wieży Jasnogórskiej, jeden z budowniczych warszawskich wyraża przekonanie, iż w projekcie odbudowy wieży jasnogórskiej, która ma zachować swój wygląd pierwotny, byłaby pożądaną następująca zmiana niewielka: Od galeryi na części kwadratowej wieży strzelały, jak wiadomo, w górę cztery narożne filary, podtrzymujące część wieży drewnianej. Otóż filary te możnaby zastąpić karyatydami, wyobrażającemi archaniołów z rozpostartemi skrzydłami, podtrzymujących wieżę. Karyatydy mogłyby być wykonane z cynku.

Jesion Mickiewicza. W okolicy Raszyna, w majątku Drozdy, istnieje prześliczny park, który czasami jest odwiedzany przez Warszawiaków, urządzających wycieczki rozrywkowe po okolicach podmiejskich. W parku tym, w miejscu najpiękniejszem, zasadzono drzewo jesionu, do którego umocowano tablicę żelazną z napisem: „Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Największego z Wieszczów Polskich Adama Mickiewicza. Szanujcie tę pamiątkę. 1898 r.“

Wielki pożar wybuchł wczoraj w Hamburgu. Spaliły się doszczętnie spichrze i składy drzewa Tietgenta i Robertsona, oraz firmy Pflugk. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż wiał silny wiatr od strony Elby i kierował płomienie ku miastu. Po nadzwyczajnych wysiłkach straży ogniowej, udało się pożar zlokalizować około godz. 5 po południu. Szkoda wynosi kilka milionów marek.

P. Bloch, rosyjski radca stanu, bankier warszawski, europejski propagator idei wiecznego pokoju, autor dzieła o wojnie, znajomy baronowej Suttner, teść p. Kościelskiego, nie licząc innych zaszczytów, ma zamiar, według dzienników niemieckich, założyć w Lucernie muzeum wojenne. Znajdą w niem pomieszczenie wszystkie narzędzia śmierci i zniszczenia, wogóle wszystkie przedmioty, związane ze sztuką wojenną. Celem owego muzeum ma być wywołanie w zwiedzających odrazy do wojny. Ludzie bez podobnego muzeum i tak mają nietylko przed wojną, ale wogóle przed służbą wojskową porządnego stracha, cel tedy owego muzeum w Lucernie pod względem pedagogicznym jest chybiony. Jeżeli p. Bloch ma za wiele przedmiotów militarnych w swojem pomieszkaniu, to niechaj lepiej je sprzeda na licytacyi, a za uzyskane tą drogą pieniądze kupi dla biedaków trochę węgla. W ten sposób pozbędzie się niepotrzebnych gratów i policzony będzie w szeregi dobrodziejów ludzkości.

Słoń nadstawnikiem. Misyonarze z osady misyjnej Hilla, w Quigoli, wychowują słonia młodego, pojmanego przez Boerów na płasko-wzgórzu Huila. Słoń ma zaledwie dziesięć miesięcy, w przyszłości może oddać znaczne usługi misyonarzom, tymczasem bawi ich swoją przemyślnością. Od pierwszych dni przybycia wziął sobie za zadanie przestrzegać regulaminu. „Mamy tu zwyczaj — pisze O. Paulus, przełożony tej misyi do „Uniwers“ — po wieczornym pacierzu przechadzać się po podwórzu. Lecz skoro „Ndiamha“ (tak się zwie słoń) nas dojrzy, sądząc zapewne, że uchybiamy przepisom, zaczyna nas ścigać i póty nie daje spokoju, dopóki nie zamkniemy się w naszych celach. To też zaraz po pacierzu w kaplicy idziemy wprost do domu. Rzecz dziwna — w ciągu dnia pozwala nam krążyć swobodnie, tylko wieczorem uważa przechadzki za niestósowne“.

Rynki wschodnie. „Warsz. Dniewn.“ umieścił artykuł p. t. „Pionierowie przemysłu polskiego na odległych kresach“, w którym zwraca uwagę na otwierający się szeroko rynek przemysłowy w prowincyi Nadamurskiej z powodu wprowadzenia ceł granicznych. Autor artykułu opowiada, że w ostatnich czasach przemysł polski nad Amurem reprezentował p. M., przedstawiciel pewnej firmy handlowo-przemysłowej, zaopatrzony w doskonałe próby i wzory wyrobów fabrycznych z Warszawy i z Łodzi (trykotaże, maszyny rolnicze, drut, perfumy, obicia papierowe, zamki i w. i.). Kantor ten przyjmował zamówienia w szerokim zakresie, prowadząc w ogóle interes, zakrojony na milionowe zyski. Reprezentant jednak okazał się nieodpowiednim, wyznaczał od siebie ceny o 50 prc. wyższe, towar wybrakowany i popsuty w drodze, sprzedawał za nowy itp. Wskutek tego stracił zaufanie i upadł.

Tymczasem, zdaniem autora, pod doświadczonym kierunkiem interes mógłby pójść znakomicie. Tamte kresy, zaopatrywane dotąd w tandetę amerykańską, która wskutek ceł staje się teraz niedostępną, otwarta jest dla naszego przemysłu we wszystkich jego gałęziach. Papier, wyroby galanteryjne, perfumy, szkło, narzędzia pracy, materyały budowlane, wszystko musi tam być sprowadzone. Oliwa, smary itp. potrzebne tam są w ogromnych ilościach dla wojska i zapewnić mogą wielkie zyski nad Amurem.

Artykuł kończy się temi słowy: „W przemyśle i handlu, jak wiadomo, jest rzeczą ważną zagarnąć rynek we właściwym czasie. Teraz jest czas ku temu najodpowiedniejszy. Wprowadzenie ceł na tamtych kresach oczekiwane było w r. 1902; wypadki chińskie przyśpieszyły ten fakt. Obecnie miejsce jest wolne, a fabrykanci zagraniczni muszą ustąpić. Pomienione wyżej firmy polskie (działające przez reprezentanta M.) nie powinny się zrażać niepowodzeniem pierwotnem, lecz, wybrawszy doświadczonego w rzeczach handlowych kierownika, powinny śmiało prowadzić dalej rozpoczętą kampanię aż do skutku pomyślnego.“

W Alpach zaszło w tym roku 79 wypadków nieszczęśliwych, z których 53 spowodowały śmierć. Przewodników nie mniej, niż dziesięciu, zginęło w Alpach wskutek wypadków nieszczęśliwych. Z osób ocalonych kilka zostało kalekami.

Kalendarz rosyjski różni się od 1 marca b. r. od kalendarza w całej zresztą Europie używanego, o 13 dni. Wedle kalendarza gregoryańskiego rok obecny nie był przestępny — luty miał 28 dni — zaś wedle kalendarza juliańskiego, używanego jeszcze w Rosyi, rok obecny jest przestępny, luty miał 29 dni. Od 1 marca r. b. urosła przeto różnica kalendarzowa pomiędzy rachubą czasu gregogoryańską a juliańską o jeden dzień. Pierwszy dzień marca b. r. odpowiadał 14 dniowi marca u Rosyan. To przesunięcie odnosi się nietylko do terminów czasu — ale także do wszystkich uroczystości, obchodzonych wedle kalendarza juliańskiego. Wszystkie dnie uroczyste będą obchodzone ze względu na kalendarz gregoryański obecnie o 13 dni później, a nie jak dawniej o 12 dni.

Zmarli. Ignacy Łobaczewski, emerytowany radca sądu krajowego wyższego, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 79. Pogrzeb odbędzie jutro o g. 4 po południu z domu przy ul. Pańskiej l. 12.

Ks. Wojciech Solarczyk, b. proboszcz jubilat, umarł w Kalwaryi Zebrzydowskiej w 83 roku życia.

Maksymilian Epstein, długoletni zastępca prezesa Izby handlowej i przemysłowej, zmarł we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła kontrolorów pocztowych Włodzimierza z Jarosławia i Jana Kramera z Tarnowa do Lwowa.

Odpowiedzi od Redakcyi:

Autorowi artykuliku „Ciekawe stosunki“ w Przemyślu. Jeżeli pan uważnie czyta nasze pismo, musiał pan chyba zauważyć, że nie robimy żadnego użytku z anonimowych doniesień. Jestto niesłychanie ujemnie o naszem społeczeństwie świadczącym objawem, że nie można w niem wyplenić tak brzydkiej plagi jak anonimy. W naszej redakcyi wszystkie one idą i będą iść do kosza.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 2 października: „Poddanka“, sztuka w 4 aktach Jul. Cose.

We środę 3 października: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau (popularne).

We czwartek 4 października: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

W sobotę 6 października: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (nowość).

W niedzielę 7 października: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Z kalendarza. W niedzielę 30 września: Hieronima dokt. w.; w poniedziałek 1 października: Remigiusza bisk. wyzn.; we wtorek 2 października: Aniołów Stróżów.

Wschód słońca 30 września o godzinie 5 minut 42; zachód o godzinie 5 minut 21. Długość dnia godzin 11 minut 39.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 września pogodnie. Termometr od + 12·0 doszedł do + 25·5 C. Barometr z małym ruchem.

Dnia 29 września o godzinie 7 rano stan barometru był 741·6 mm., termometru + 14·0 Wiatr południowy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Humor w „Panu Tadeuszu“.** Szkic estetyczny Daniela Zglińskiego. Warszawa, nakładem Dubowskiego i Gajewskiego, str. 38. Rozprawa powyższa zyskała sobie już niejaką popularność, skoro w niespełna dwa lata po jej ogłoszeniu okazała się potrzeba drugiego wydania. Autor podjął tu zadanie wykazania, że w „Panu Tadeuszu“ jest pełno humoru, który nie stanowi przywileju pewnych pojedynczych postaci lub sytuacyj, ale rozwesela wszystkie stronice poematu. Na wstępie w krótkim szkicu przebiega autor objawy swojskiego humoru w naszem piśmiennictwie, a choć dalekim jest od wyczerpania tematu, daje jednak pewnego rodzaju przygotowania do właściwego przedmiotu rozprawki, traktującej rzecz w sposób przystępny. Ze stanowiska literacko-krytycznego nie brak tu pewnych zbyt śmiałych zestawień i porównań, jak np. paralela między „Panem Tadeuszem“ a „Don Kiszotem“, lub przypuszczenie, że postać hrabiego zapożyczył Mickiewicz z hiszpańskiej powieści. Poza tem rzecz napisana gładko, daje sumienny rozbiór pogodnych i pełnych humoru ustępów arcydzieła naszej poezyi i daje się czytać z przyjemnością.

— **Nowe wydawnictwo muzyczne.** Trafną myśl powziął p. Antoni Langer, kapelmistrz orkiestry salinarnej w Bochni, znany z wielkiej rutyny jako kapelmistrz, ceniony jako doświadczony i wytrawny nauczyciel gry na skrzypcach. Oto opracował „Początki gry na skrzypcach“, które właśnie ukazały się na półkach księgarskich. Dziełko to wydało tutejsze Towarzystwo „Harmonia“ bardzo starannie, własnym nakładem. Wie o tem dobrze każdy nauczyciel gry na skrzypcach, jak łatwo zniechęcają się uczniowie do tego użytecznego, a u nas zawsze jeszcze zaniedbywanego instrumentu. Otóż, aby zapobiedz zniechęceniu ucznia, wprowadza p. Langer system, doświadczony na całym szeregu własnych uczniów, którym zaleca najpierw prowadzenie smyczka na strunach D i A, na których układ palców jednaki. Dopiero gdy uczeń nabył wprawy w prowadzeniu smyczka po strunach wspomnianych, gdy przyswoił sobie równocześnie podziały taktu i ocenił wzajemną wartość nut, przechodzi do ćwiczeń na strunach G i E. Począwszy od 6-go ćwiczenia towarzyszy uczniowi nauczyciel na drugich skrzypcach, co wpływa stanowczo na podniecenie energii w zwalczaniu trudności początków, a równocześnie nastręcza uczniowi sposobność do wyrobienia sobie poczucia taktu i rytmu.

Szkoła na skrzypce p. Langera ułożoną jest w duetach, a za tematy ćwiczeń służą po największej części pieśni ludowe i utwory naszych polskich kompozytorów, przedewszystkiem Moniuszki.

Zalety nowego wydawnictwa uczynią je niezbędnem, zwłaszcza wśród nauki zbiorowej; nie wątpimy też, że „Początki gry na skrzypcach“ Langera znajdą zastosowanie w pierwszym rzędzie w kraju naszym, w seminaryach nauczycielskich, zwłaszcza, że cena zeszytu jest bardzo przystępna.

— **Odnaleziony utwór Reja.** W bibliotece Zamoyskich w Kurniku odnalazł bibliotekarz tamtejszy dr Z. Celichowski nieznany utwór Mikołaja Reja p. t. „Kupiec, to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego“, wydanego w Królewcu w r. 1549 przez głośnego w dziejach reformacyi w Polsce Jana Seklucyana. Egzemplarze tego wydania zaginęły, a choć zapiski współczesnych i późniejszych polihistorów wzmiankowały o istnieniu „Kupca“, dla historyi literatury był to utwór stracony. Dr Celichowski zbadawszy utwór, znalazł przedewszystkiem, że jestto tylko część całości. „Kupiec“ jest broszurą polemiczno-dogmatyczną, zrodzoną w ogniu sporów i utarczek religijnych i jako taka nosi wszystkie cechy gorączkowej twórczości, oraz zacietrzewienia polemicznego. Dr Celichowski w przedmowie do nowego wydania „Kupca“ wyraża domniemanie, że jestto przeróbka łacińskiego dramatu T. Kirchmeyera p. t. „Mercator seu judicium“ z r. 1540. *(wp.).*

— **Przewodnik bibliograficzny,** wyborny i jedyny u nas miesięcznik, informujący o bieżących wydawnictwach książkowych i peryodycznych, zachwiany po śmierci swego nieodżałowanego wydawcy i redaktora ś. p. Władysława Wisłockiego, przeszedł na własność Towarzystwa numizmatycznego, które postanowiło prowadzić nadal to pożyteczne wydawnictwo, przy pomocy skromnej subwencyi, jaką na cel powyższy udzielała od lat kilku Akademia umiejętności.

Redaktorem „Przewodnika“ został p. Adam Chmiel, znany pracownik na polu piśmiennictwa, którego sumienność w dotychczasowych wydawnictwach objawiana, jest gwarancyą, że „Przewodnik“ nadal wedle dotychczasowego wzoru prowadzony, odpowie wymaganiom nauki, bibliografii i księgarstwa. Wrześniowy zeszyt „Przewodnika“ przygotował do druku p. Fr. Łukowski. O godnych wprowadzenia zmianach i ulepszeniach „Przewodnika“ pomówimy niebawem. *(wp.)*

Dział ekonomiczny.

W Królestwie Polskiem ruch interesów zaczyna się powoli układać według ograniczonych środków pieniężnych. — Miejsce dawnej gorączkowej przedsiębiorczości spekulacyjnej zajęła wielka wstrzemięźliwość w inicyatywie, a wypływający stąd też brak interesów ma przynajmniej tę dobrą stronę, że można dla bieżących potrzeb ruchu mieć pieniądze rozporządzalne. Stosunki te wpłynęły również na targ pieniężny, a mianowicie dyskont wekslowy i lombard obniżyły się na 8%. Stopa procentowa przy długoterminowych i hipotecznych pożyczkach jest atoli jeszcze bardzo wysoką i dochodzi do 12%.

Plantacye buraków cukrowych. Ministerstwo rolnictwa ogłosiło na podstawie tymczasowych sprawozdań daty statystyczne, odnoszące się do powierzchni roli, użytej pod buraki cukrowe w r. 1900. W całej Austryi powierzchnia plantacyj buraków cukrowych wynosiła, w b. r. 239.867 hektarów, z czego przypada na Czechy 150.600 ha (62·8%), na Morawy 73.315 ha (31·4%), na Austryę Niższą 7.791 ha (3·2%), na Galicyę 3.159 ha (1·3%), na Śląsk 3.002 ha (1·3%). Wobec rezultatu z r. 1899 plantacye buraków cukrowych zmniejszyły się w r. b. o 3.525 ha (1·4%). Tendencya do ograniczenia powierzchni roli pod uprawę buraków była w r. b. powszechną. Redukcya ta największą stosunkowo była na Śląsku, gdzie wynosiła 15·6%, następnie w Galicyi, gdzie osiągnęła 4·1%. Galicya zachodnia wykazuje atoli pomnożenie plantacyj buraków o 3·8%, przeciwnie zaś Galicya wschodnia dała zmniejszenie o 6·3%, skutkiem czego dla całej prowincyi powstał ujemny wynik przeciętny.

W obrębie krakowskiego Towarzystwa rolniczego w r. 1899 powierzchnia plantacyj buraków cukrowych wynosiła 735 ha: przeciętny wynik zbiorów dał z hektaru 158·4 metrycznych cetnarów (q.), czyli razem 116.444 q. Tymczasowo obliczona w r. b. powierzchnia wynosi 763 ha., wynik zbiorów jeszcze nie został stanowczo obliczony.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 28 września 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·20 do 17·60. Pszenica węgierska od —·— do 16·19. Żyto krajowe od 13·20 do 15·—. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·— do 14·—. Owies z opłatą akcyzową od 13·60 do 14.40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·80. Słoma od —·— do 4· Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·60 do 3·—. Jaja za kopę od 3·— do 3·60. Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 123·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 29 września. Arcybiskup Issakowicz i ks. biskup Weber wyjechali do Tarnopola, gdzie dziś dokonają poświęcenia nowego kościoła.

Na otwarcie teatru i pierwsze przedstawienie „Janka“ Żeleńskiego przybywa znakomity kompozytor „Livii“, Zygmunt Noskowski.

Ponieważ kapelmistrz p. Hock nie przyjeżdża do Lwowa, przeto posadę drugiego kapelmistrza opery przyjął p. Henryk Jarecki.

Na uroczystość otwarcia nowego teatru prezydent rozesłał około 1000 zaproszeń, które jednak widocznie nie wystarczyły, gdyż mnóstwo osób zgłasza się w dalszym ciągu po zaproszenia. — W dodatku na zgromadzenie, zwołane przez p. Jaworskiego na 3 października zjechać ma 160 posłów, którzy będą we Lwowie podobno na otwarciu teatru i zechcą być obecnymi i na pierwszem przedstawieniu. Nie mały to kłopot, gdyż specyalnie na przedstawienie inauguracyjne rozebrano już wszystkie bilety, a nadto policya dla bezpieczeństwa ograniczyła liczbę wstępów.

Jak co roku odbyło się dziś przyjęcie u wiceprezydenta miasta, pana Michała Michalskiego.

Nowy Sącz, 29 września. Naczelnik kolejowy Lewicki w Grybowie, zdefraudował kilka tysięcy koron i uciekł.

Kołomyja, 29 września. W Zaleszczykach w nurtach Prutu utopił się skrzypek Dawid Hauser. Skonstatowano, że popełnił samobójstwo.

Czerniowce, 29 września. Zwłoki ś. p. Stefana Stefanowicza przywiezione tu będą jutro. Na pogrzeb przybywa redaktor „Tygodnika“ p. Klemens Kułakowski, który ze zmarłym w bliższych pozostawał stosunkach.

Wiedeń, 29 września. „Wiener Ztg“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 14 września, mocą którego obowiązuje, począwszy od 1 stycznia 1901 r. ustawa z dn. 1 kwietnia 1872, dotycząca kar więzienia w więzieniach sądu obwodowego i powiatowego w Wadowicach.

Ministerstwa rolnictwa, spraw wewnętrznych, skarbu, handlu i kolei, wydały rozporządzenie z dnia 25 sierpnia o wciągnięciu głównego urzędu cłowego w Dziedzicach pomiędzy urzędy cłowe, uprawnione do załatwiania czynności cło-

wych przy przywozie i wywozie roślin (Pflanzenabfertigung).

Rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych, handlu i skarbu, z powodu wypadków dżumy w Glasgowie, a w celu zapobieżenia zawleczeniu chorób zakaźnych, rozszerza zakaz przewozu niektórych przedmiotów z Egiptu, w porozumieniu z rządem węgierskim, także na Glasgow.

Wiedeń, 29 września. Ministerstwo handlu wypracowało projekt ustawy przeciw nielojalnej konkurencyi i przesłało go innym ministerstwom interesowanym do przestudyowania. Projekt przedłożony będzie następnie Izbom handlowym, niemniej przybocznym Radom przemysłowej i rolniczej do zaopiniowania.

Budapeszt, 29 września. — Koloman Szell wkrótce — prawdopodobnie już 8 października — przedłoży w Sejmie węgierskim ustawę dotyczącą morganatycznego małżeństwa arcyksięcia Fr. Ferdynanda d'Este.

Budapeszt, 29 września. Wielkie wrażenie wywołało tu przeniesienie dywizyonera arcyksięcia Leopolda Salwatora z Zagrzebia do Wiednia. Węgrzy uważali arcyksięcia za swego i spodziewali się, że na stałe w Zagrzebiu przemieszkiwać będzie.

Gorycya, 29 września. Cesarz przybył tu dziś o godzinie 9 rano, powitany na dworcu przez deputacye i stowarzyszenia. Cesarz weźmie udział w uroczystościach, które dziś i jutro się odbędą z powodu 400 letniej rocznicy wcielenia „uksiążączonego hrabstwa" Goryi do Au-

Londyn, 29 września. „Daily Mail" donosi z Jokohamy, że gabinet Jamagaty podał się do dymisyi. Prawdopodobnie ster rządu obejmie markiz Ito.

Bukareszt, 29 września. Przybył tu eks-król serbski Milan.

Rzym, 29 września. Papież Leon XIII przyjął wczoraj w sali konsystoryalnej 500 pielgrzymów z Kolonii i Trewiru i 350 z Węgier. Papież cieszy się zupełnie dobrem zdrowiem.

Petersburg, 29 września. Car i carowa z dziećmi wyjechali onegdaj ze Spały i udali się na południowy brzeg Krymu.

Petersburg, 29 września. Car zabawi w Liwadyi do 2 listopada, t. j. do rocznicy śmierci cara Aleksandra III. Podczas pobytu cara w Liwadyi obecni tam będą prawie wszyscy ministrowie. W czasie tym odbędzie się rewia floty czarnomorskiej, jakoteż uroczyste przyjęcie nadzwyczajnego poselstwa tureckiego, jakie sułtan wysyła na powitanie cara.

Sytuacya.

Praga, 29 września. Na naczelnym miejscu ogłasza dziś „Politik" artykuł członka Izby panów, hr. Harracha, dotyczący programu prac w Austryi na najbliższą przyszłość. Sędziwy przewódca Staroczechów, domaga się przedewszystkiem silnej ręki rządu, któraby program ten popierała, program, który się streszcza w następujących postulatach: 1) Reforma ustawy zasadniczej. 2) Równe prawa dla wszystkich w szkole, kościele, sądach, wyborach itd. 3) Reforma krajowej ustawy wyborczej. 4) Spis ludności na podstawie mowy ojczystej. 5) Ochrona mniejszości narodowościowych. 6) Podniesienie uczuć lojalności do dynastyi. 7) Sanacya finansów krajowych. 8) Niemiecki język w armii i w urzędach centralnych i obowiązkowa nauka drugiego języka krajowego. 9) Krzewienie austryackiego patryotyzmu i pielęgnowanie uczuć narodowych. 10) Zwalczanie wewnętrznych wrogów Austryi. 11) Podniesienie siły podatkowej (!). 12) Popieranie uczuć religijnych i szerzenie postępu. 13) Utworzenie zapomocą kompromisów zdolnej do pracy parlamentarnej większości.

Trutnów, 29 września. Sprawdza się wiadomość, podana wczoraj przez „Ostdeutsche Rundschau", jakoby burmistrz tutejszy telegrafował do kancelaryi nadwornej o wydanie zakazu odbycia jutro wiecu przez Wolfa, Schoenerera i towarzyszy. Wolf bawi tu od dwóch dni. Radykalne pisma wzywają chłopów, aby masowo przybyli do Trutnowa celem zademonstrowania przeciw liberałom niemieckim.

Dziś udał się burmistrz do starosty tutejszego i oświadczył mu, że zupełnie zrzeka się odpowiedzialności za możliwość burd w jutrzejszą niedziedzielę. Posterunek żandarmeryi namiestnictwo wzmocniło 60 ludźmi.

Praga, 29 września. Komitet centralny stronnictwa czeskich realistów na wczorajszem posiedzeniu uchwalił, że stronnictwo propagować ma zasadę powszechnego prawa wyborczego i zawierać kompromisy z kandydatami socyalistycznymi tam, gdzie nie może stawiać własnych kandydatów.

Wiedeń, 29 września. Manifest wyborczy partyi chrześcijańsko-socyalnej oświadcza się za przywróceniem centralnego parlamentu, zwalcza obstrukcyę skądkolwiek pochodzącą, nazywa niemieckich radykałów największymi szkodnikami w państwie, żąda dalej upaństwowienia kolei, produkcyi węgla i t. d. Wreszcie akcentuje należenie do „Gemeinbürgschaft".

Ministrowie w Poznaniu.

Berlin, 29 września. W tutejszych kołach rządowych utrzymują, że konferencye ministrów w Poznaniu ograniczyły się do omówienia i uchwalenia środków utrzymania i wzmocnienia niemczyzny zarówno w mieście Poznaniu, jak i w całej prowincyi. Uchwalono w porozumieniu z władzami lokalnemi środki, dotyczące rozmaitych stanów, a zarazem załatwiono kwestye, specyalnie dotyczące Poznania, mianowicie kwestyę zniesienia wałów oraz budowy nowego teatru.

Należy przypuszczać jednakże, że poza temi sprawami była mowa także o ogólnym kierunku politycznym, lecz co uchwalono w tej dziedzinie, ministrowie postanowili zachować w tajemnicy.

Berlin, 29 września. O konferencyi ministrów w Poznaniu donoszą, że w sprawie środków podniesienia niemczyzny na wschodnich kresach nastąpiło zupełne porozumienie centralnego rządu z władzami prowincyonalnemi. Uchwalono środki, dotyczące rozwoju handlu niemieckiego, jakoteż drobnej własności ziemskiej, (Czyżby chodziło o projektowane przez hakatystów gospodarstwa chłopskie. Przyp. red.) Postanowiono również dołożyć wszelkich starań, aby uczynić z Poznania centrum niemczyzny we wschodnich prowincyach, w tym celu ma być opracowany szereg środków ekonomicznych.

„Berliner Neueste Nachrichten" z zadowoleniem notują te uchwały, zaznaczając, że kierunek ekonomiczny polityki germanizacyjnej przyniesie niewątpliwie pożądane dla Niemców owoce, a środki projektowane przez rząd, przedewszystkiem pozbawią Polaków Poznania, z którego chcieli uczynić Pragę pruską. (Przedwczesna to radość Niemców! Przyp. red.)

Manifestacya na cmentarzu Père-Lachaise.

Paryż, 29 września. Międzynarodowy kongres socyalistów wczoraj ukończył swe obrady i został zamknięty. Członkowie kongresu udali się na cmentarz Père-Lachaise, aby tam złożyć wieńce na grobie poległych podczas komuny socyalistów. Jaurès, Allemanne, Voillant i Singer przewodniczyli swym towarzyszom, którzy złożyli wieńce z napisami: „Niech żyje komuna!" „Niech żyje internacyonał!" „Męczennikom 1871 r." itp.

Socyaliści w wielkim porządku weszli na cmentarz, stosując się do przepisów policyi. Deputowany Vaillant chciał przemówić, ale komisarz policyi interweniował i oświadczył, że rząd zezwolił tylko na mowę jednego z zagranicznych członków kongresu na cmentarzu. — Skutkiem tego przemówił Singer, głosząc walkę proletaryatu o wolność i ludzkość i zaznaczył, że kongres był imponującą manifestacyą socyalizmu.

Zwolennicy Jaurès'a i Guèsde'a, którzy na kongresie staczali zawzięte walki, na cmentarzu zachowali się zupełnie zgodnie.

W uzupełnieniu poprzednich sprawozdań, zaznacza, że rezolucya dopuszczająca socyalistów do składu burżoazyjnego ministerstwa, przyjęta została na wniosek Kantsky'ego. Zaznaczono w niej, że sojusz partyi socyalistycznej z burżoazyjnym rządem jest w pewnych warunkach dopuszczalny, lecz może być tylko przejściowym, ze względów taktycznych wynikającym.

Zawierucha chińska.

Kolonia, 39 września. „Köln. Ztg" donosi, że posunięcie ks. Tuana na najwyższe w państwie stanowisko jest faktem dokonanym. Z francuskich źródeł również donoszą, że Tungfusiang i Lingpingheng wysokie otrzymali odznaczenia. Nowe ofiary padły z rąk Chińczyków w Mukden; zabito 2 biskupów, kilkunastu misyonarzy i około 1000 chrześcijan. W innych miejscowościach również zaszły rzezie chrześcijan, któremi widocznie kieruje jakaś ręka centralnego rządu.

Londyn, 29 września. „Standard" donosi z Szangai ze sfer chińskich urzędników, że Rosya przyrzekła dla Chin zebrać potrzebne pieniądze na zapłacenie trybutu wojennego Anglii.

Londyn, 29 września. Z Szangai donoszą: cesarz wydał edykt wyrażający podziękowanie carowi rosyjskiemu za to, że cofnął swe wojska z Pekinu.

Londyn, 29 września. Lihungczang w interwiewie oświadczył, że admirał rosyjski Aleksiejew udał się dla tego do Port-Arthur, aby uniknąć spotkania się z generałem Waldersee.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Powróciłam
i z dniem 1 października rozpoczynam naukę
śpiewu solowego.
Stanisława Heumann,
uczenica Lampertiego (ojca), **ul. Batorego, 18.**

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 29 września 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	163	75
Losy tureckie	104	50
Akcye Anglobanku	273	—
„ Unionbanku	541	—
„ Bankverein	484	—
„ Laenderbanku	410	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	20
„ „ Południowej	109	—
„ „ Elbethal	459	—
„ „ Nordbahn	6060	—
„ „ Staatsbahn	606	—
„ „ Alpine	450	—
„ Tureckie Tabaczne	295	—
Ruble	255	[illegible]

Berlin, 29 września 1900.

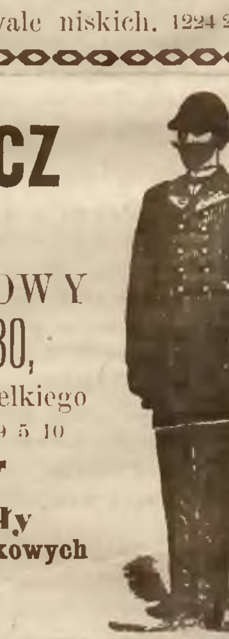
Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	93	60
Akcye austryackie kredytowe	199	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 29 września 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	77
Żyto (maj, czerwiec)	7	58
Owies (maj, czerwiec)	5	57
Kukurudza	6	72









Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.